

W Polsce mają go 33 osoby

Wojciech Paprota z Lublina, twórca firmy Walletmor, która sprzedaje pierwszy na świecie implant płatniczy
STRONY 6-7

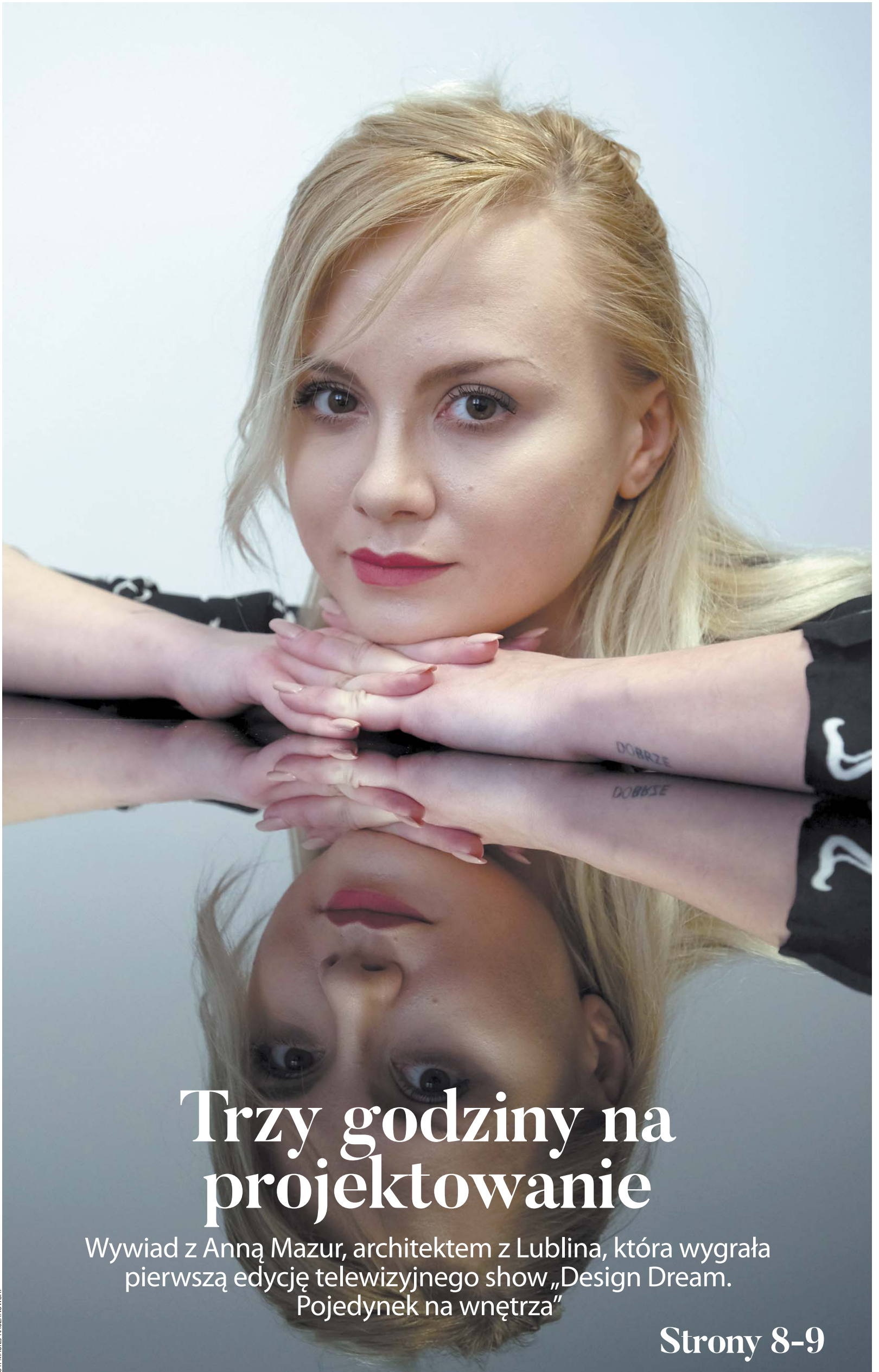


2127 rzutów, 870 celnych

Pszczółka Start Lublin zakończyła sezon na szóstym miejscu. Czas na podsumowanie
STRONY 10-11



MAGAZYN



Trzy godziny na projektowanie

Wywiad z Anną Mazur, architektem z Lublina, która wygrała pierwszą edycję telewizyjnego show „Design Dream. Pojedynek na wnętrza”

Strony 8-9



WIEJSKA POLECA

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI, PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM

Ważne wywiady i trzy kryzysy

Jarosław Gowin oświadczył, że umowa koalicyjna została de facto jednostronnie zawieszona. Zbigniew Ziobro zapowiada, że posłowie Solidarnej Polski nie zgłoszą ratyfikacji unijnego Funduszu Odbudowy. Nic zatem dziwnego, że ostatnio większość pytań do polityków Zjednoczonej Prawicy dotyczy ewentualnych wcześniejszych wyborów.

Tak było i w tym przypadku. Senator Jan Maria Jakowski w Porannej rozmowie Gazeta.pl powiedział tak:

„Do tej pory szczególnie ważne było to, co mówił w wywiadach prezes Jarosław

Kaczyński. W tej chwili opinia publiczna śledzi to, co mówią liderzy mniejszych środowisk politycznych, którzy, prawdę powiedziawszy, mają bardzo duży udział w tym, co będzie się działo w najbliższym czasie”

Senator dodał też: „Formalnie koalicja Zjednoczonej Prawicy istnieje, ponieważ nikt formalnie jej nie wypowiedział. Natomiast znajduje się ona w momencie sporego, a może i bardzo dużego kryzysu. Kryzysu zaufania, kryzysu relacji, kryzysu braku możliwości nawiązania dialogu i konstruktywnego, wspólnego działania”.

To nie jest żadne osiągnięcie rządu

Askożo już o wcześniejszych wyborach mowa: „Moim zdaniem sytuacja dojrzała do przeprowadzenia przedterminowych wyborów” powiedział w Radiu ZET poseł Porozumienia, Andrzej Sośnierz. „Przyzwyczajaliśmy się do tego, że rządzący nie biorą odpowiedzialności za swoje złe decyzje. Mamy jeden z najgorszych wyników na świecie jeśli chodzi o walkę z epidemią”.

Posel skrytykował strategię rządu w walce z koronawirusem.

sem. „Panuje chaos. Epidemia wygaśnie samoistnie, ponieważ wielu Polaków już przechorowało koronawirusa. My z tą epidemią w ogóle nie walczyliśmy i nie przypisujemy rządowi sukcesów w walce z COVID-19. Jedynym sukcesem jest duża liczba osób zaszczepionych, jednak tu także brakuje porozumienia i pojawiają się coraz to nowe koncepcje. (...) Prawdopodobnie szczyt trzeciej fali pandemii mamy za sobą, ale to nie jest żadne osiągnięcie rządu”.

Dobry komputer

W miniony weekend Gazeta.pl opublikowała cykl artykułów z okazji piątej rocznicy uruchomienia programu 500 plus.

Jednym z rozmówców był były lider Nowoczesnej, **RYSZARD PETRU**.

„Demoralizacja części społeczeństwa przez 500 plus jest faktem. Proszę zobaczyć, jaką obecnie mamy sytuację - w wielu polskich rodzinach rodziców nie stać na to, aby kupić dziecku komputer wymagany do uczestnictwa w zajęciach szkolnych online. Tymczasem dobry, używany komputer można kupić nawet za 300 zł. Rodzina dostaje zatem odpowiednią kwotę,



a komputera nie kupuje” mówił Petru.

Internauci wychwycili przede wszystkim zestawienie „dobry komputer” i „300 zł” i mocno sobie pożartowali z Ryszarda Petru. Ten postanowił udowodnić, że to możliwe: „Wszystkim sztydercom polecam używane komputery w cenie 300 pln i poniżej. Wystarczy minuta i wyszukiwarka. Można? Można” - napisał na Twitterze dorzucając znalezione oferty.

Problem w tym, że te do niczego się nie nadawały, co szybko wytknęli internauci, ale też dziennikarze zajmujący się technologiami.

Agnieszka Kasperska

• **Lublin to pana dom, czy tylko miejsce urodzenia?**

– Tu się urodziłem, tu skończyłem Szkołę Podstawową nr 6. Jestem absolwentem Prywatnego Liceum im. królowej Jadwigi. Na studia pojechałem do Warszawy, a potem za granicę, ale to Lublin nazywam domem. Tu wciąż mieszkają moi rodzice, których często odwiedzam.

• **Studiował pan ekonomię i zarządzanie. To bardzo daleko od implantu.**

– Myślę, że wbrew pozorom bardzo blisko. Implant jest narzędziem służącym do płacenia, a zatem ma bliski związek z kwestiami finansowymi. Zarządzam też firmą więc ma to związek z zarządzaniem. Oczywiście: ponieważ moja firma działa w branży biotechnologicznej, konieczna jest też wiedza z biologii, chemii i inżynierii.

• **Kiedy pomyślał pan po raz pierwszy o stworzeniu implantu płatniczego?**

– W 2019 r. przeczytałem książkę „Internet ludzi”. Akcja dzieje się w roku 2120. To historia naukowca, który pracuje nad sztuczną inteligencją. W tej książce znalazło się jedno zdanie dotyczące tego, że naukowiec otwierając drzwi do swojego biura wykorzystując implant wszczepiony w rękę. To jedno zdanie zrobiło na mnie duże wrażenie.

nie. Pomyślałem, że to nie jest odległy wynalazek, że to może się dziać już teraz.

Pojawiła się myśl, że chciałbym mieć coś takiego. Ponieważ w moim mieszkaniu nie udało się zamontować urządzenia otwierającego drzwi, zacząłem zastanawiać się nad innymi możliwymi funkcjami. Pomyślałem, że mogłoby być to implant płatniczy. Oznaczałoby on wygodę, bo przecież każdemu z nas zdarza się zapomnieć karty lub nie mieć gdzie jej schować.

• **Jak wyglądały prace nad wynalazkiem?**

– *To była bardzo długa droga, na której pełno było momentów, w których byłem już przekonany, że to się nie uda.*

To, że moja wizja ziściła się, jest chyba tylko wyłącznikiem zasług tego, że trafiłem na wyjątkowego człowieka. Z informacją, że chciałbym coś takiego zrobić zgłosiłem się do VivoKey Technologies Inc. z Seattle, największego producenta na świecie wdrażającego cały ekosystem tożsamości cyfrowej. Ekspert w dziedzinie implantów funkcjonalnych po długich rozmowach ze mną podjął się tego zadania. Uwierzył w nie. Zrobił to, mimo że na początku nie wiedział jakich

materiałów użyć i jak się za to zabrać.

• **To była kosztowna praca?**

– Bardzo. Podam jeden tylko przykład. Na początku naszych działań potrzebne było przygotowanie własnych roztworów kwasowych aby odseparować od siebie poszczególne elementy układów scalonych. W USA takich substancji nie można przesyłać zwykłą pocztą. Dlatego za każdym razem trzeba było organizować specjalny samochód z transportem z Seattle do Doliny Krzemowej i z powrotem, co oznacza ponad 2200 przejechanych kilometrów.

• **Testowaliście bezpieczeństwo implantu na ludziach?**

– Najpierw testowane było bezpieczeństwo biopolimeru, którego używamy. To były bardzo rygorystyczne badania, bo to jedyna substancja, która wchodzi w kontakt z naszym ciałem. Składniki polimeru posiadają VI klasę bezpieczeństwa amerykańskiego Urzędu ds. Żywności i Leków wg Food and Drug Administration (FDA), co sprawia, że implant bez obaw o zdrowie można wszczepić pod skórę. Niezbędne były jednak też testy „na ludziach”. Była grupa beta 100 osób, którym wszczepiono implant i nie było żadnych skutków ubocznych.

• **Pan też ma wszczepiony implant. Z jakimi reakcjami w sklepach pan się spotyka?**

– Wielu ekspedientów nie zwraca nawet uwagi na to, co się przykłada do czytnika. Niezauważalna jest zdecydowana większość moich transakcji. W pozostałych przypadkach jest wielkie niedowierzanie i zaskoczenie. Mina sprzedawców jest bezcenna.

• **Implant kupować można od 1 stycznia. Ile osób zdecydowało się na skorzystanie z niego?**

– Dostępny jest on tylko dla obywateli i rezydentów państw Europejskiego Obszaru Gospodarczego, w tym krajów UE, do której należą także Polska oraz Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Dzieje się tak, że płatności dokonywać można posiadając konto iCard. Nasza oferta jest więc skierowana tylko do osób z tych krajów.

Do dziś implant wszczepiło sobie ponad 100 osób z 25 krajów Europy. W Polsce to 33 osoby.

• **Kto kupuje wasz implant płatniczy najczęściej?**

– To najczęściej mężczyźni z Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Szwecji i Niemiec.

• **O zakupie decyduje wygoda czy moda?**



W Polsce mają go 33 osoby

sprzedaje pierwszy na świecie implant płatniczy, rozmawiamy o jego innowacyjnym wynalazku



– Na tym etapie to przede wszystkim osoby otwarte na nowe technologie i fascynujące się gadżetami. Dla wielu posiadanie urządzenia rozwiązującego problem wygody podczas zakupów jest zasadniczym motywem. Ale jest też grupa stawiająca na bezpieczeństwo. Implantu nie można zhakować, więc to bardzo racjonalny powód. • Ale wiele osób może mieć wątpliwości dotyczące tego, że wszczepiając implant tracimy wolność lub jesteśmy szpiegowani.

– To naturalne. Fala sceptycyzmu pojawia się zawsze gdy pojawia się nowy produkt i wiedza na jego temat jest niewielka. Ludzie wnoszą swoje nie do końca zweryfikowane przekonania. Jak słyszymy o implantach czy czipach, to zawsze z tyłu głowy pojawiają się teorie spiskowe dotyczące zbierania informacji na nasz temat. Wystarczy jednak minimalny wysiłek zwiany ze sprawdzeniem na co nie pozwala nasze urządzenie by dojść do wniosku, że komunikacja bliskiego zasięgu z jaką mamy tu do czynienia działa tylko gdy implant jest w bliskiej odległości do terminala płatniczego. A zatem jedyne dane jakie można byłoby osiągnąć to takie, jakie otrzymujemy w przypadku korzystania ze zwykłej karty płatniczej – kiedy, gdzie i ile zapłaciliśmy za zakupy. Na wgląd



do takich danych godzą się przecież wszyscy użytkownicy kart płatniczych. Co więcej: pozwalają im one wręcz zachować bezpieczeństwo finansowe dając możliwość sprawdzenia wszystkich swoich płatności. Nikt z nas na poważnie nie myśli korzystając z karty, że ktoś nas za jej pośrednictwem śledzi. Uważam, że za kilka, kilka-

naście lat to będzie temat tak powszechny jak dziś karta płatnicza,

• A gdzie za te kilka lat będzie pana firma?

– Planujemy rozwój produktu, by go zmniejszyć. Już teraz jest bardzo mały, ale możemy jeszcze go ograniczyć. Chcemy dodać też dodatkowe funkcjonalności. Wyobrażam sobie, że

Wyobrażam sobie, że ta sama technologia może nam służyć jako dokument tożsamości, otwierać drzwi do domu lub biur na całym świecie, być karty miejską – mówi Wojciech Paprota

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

ta sama technologia może nam służyć jako dokument tożsamości, otwierać drzwi do domu lub biur na całym świecie, być karty miejską. • Z jaką konkurencją się mierzycie?

– Nie mamy bezpośredniej konkurencji. Jesteśmy jedyną firmą na świecie, która oferuje implant płatniczy w technologii NFC. Patrząc

szerzej, to naszą konkurencją są producenci urządzeń do płacenia za pomocą zegarka lub telefonu. Rynek pokaże co wygra, co jest bardziej wygodne. Konkurencją mogą być też poszczególne banki, które mogą chcieć wyprodukować dla swoich klientów podobny implant. Chcemy wyeliminować to ryzyko tocząc rozmowy z różnymi firmami i bankami oferując im współpracę. Nie mogę mówić o szczegółach, ale niektóre rozmowy są już bardzo zaawansowane. Zależy nam żeby stworzyć jeden duży ekosystem. • Implant płatniczy to nie jedyny w tej chwili na rynku implant funkcjonalny. Co jeszcze możemy wszczepić sobie pod skórę?

– Mój współzałożyciel VivoKey Technologies Inc. jest założycielem największego na świecie sklepu z implantami funkcjonalnymi. Założył go w 2013 r. Oczywiście istnieją też mniejsze sklepy. Na tym rynku wszyscy jesteśmy partnerami i wspieramy się. Szacuję się, że na całym świecie implanty ma już ponad 100 tys. ludzi. Ich urządzenia służą m.in. do otwierania drzwi, logowania się do komputera, przekazywania danych związanych z tożsamością. Ten rynek rośnie bardzo szybko. Jego rozwój to kilkadziesiąt procent rocznie.



Oddział PAN w Lublinie

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Nauka potrzebuje spokoju i niezależności

Projekt powołania Narodowego Programu Kopernikańskiego wciąż budzi ogromne emocje. Z pierwszych informacji wynikało, że może on zastąpić Polską Akademię Nauk. Dziś już wiadomo, że tak się nie stanie, ale akademicy wciąż są zaniepokojeni

Agnieszka Kasperska

Kilka tygodni temu członkowie Polskiej Akademii Nauk dostali nieoficjalnie projekt ustawy o powołaniu Narodowego Programu Kopernikańskiego.

Akademia miałaby między innymi przyznawać Nagrody Kopernikańskie (równowartość 150 tys. dolarów) oraz prowadzić program Stypendiów Kopernikańskich dla młodych naukowców. Przy NPK działać ma też Szkoła Główna Mikołaja Kopernika, w skład której wejdzie między innymi Kolegium Nauk Prawnych w Lublinie.

Obawy i szczegóły

– Ten projekt bardzo nas zaniepokoił, ponieważ wiele fragmentów ustawy to niemal dosłowne powielenie tekstu o PAN z 2010 r. – mówi prof. Stanisław Czuczwar, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk i kierownik Katedry oraz Zakładu Patofizjologii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. – Wśród instytucji z jakimi NPK zamierza współpracować były m.in. uniwersytety ale nie było PAN. To rozwiązanie nieoczekiwane, bo PAN kreuje w części życie naukowe w Polsce. Pojawiły się też odniesienia do naszych stacji zagranicznych, które są traktowane jako zasób nowopowstałej NPK. Powołanie nowej instytucji, która w wielu miejscach ma – nie bójmy się mówić wprost – dublować zadania PAN wydaje nam się co najmniej niewłaściwe.

Pojawiła się wręcz obawa, że Narodowy Program Kopernikański może zastąpić Polską Akademię Nauk, która zostanie zlikwidowana. Kiedy pojawiły się informacje na ten temat, Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki od razu im zaprzeczył. Tłuma-



Pojawiła się wręcz obawa, że Narodowy Program Kopernikański może zastąpić Polską Akademię Nauk, która zostanie zlikwidowana. Kiedy pojawiły się informacje na ten temat, Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki od razu im zaprzeczył. Tłumaczył, że NPK ma być hołdem na 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

czył, że NPK ma być hołdem na 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

– Ale nad szczegółami jeszcze pracujemy – kiedy będą gotowe ostateczne rozwiązania, będziemy je konsultować i podawać do publicznej wiadomości – podkreślił Czarnek.

Nakłady i rankingi

– Być może wyciągnęliśmy wnioski przedwcześnie, ale mogliśmy poczuć zaniepokojenie – mówi prof. Czuczwar. – Obecnie pojawiające się wypowiedzi są uspokajające. Cieszymy się z tego, że doceniana jest rola PAN w życiu naukowym kraju, rozwoju nauki jej komercjalizacji i upowszechnianiu.

Niepokój budzą m.in. finanse. W Polsce na naukę przeznaczane jest ok. 1,3 proc. PKB. To dużo mniej niż

średnia unijna, czy średnia krajów OECD. Jeśliby te pieniądze miały być dzielone także dla nowej instytucji, to te już istniejące otrzymywałyby znacznie mniej.

– W interesie nas wszystkich leży podniesienie poziomu badań naukowych, co odzwierciedla miejsca naszych uczelni w rankingach światowych – mówi Stanisław Czuczwar i tłumaczy: – Nauka jest rzeczą dotykającą.

Im większe są nakłady, tym większe są osiągnięcia.

Dziś wiodące polskie uniwersytety znajdują się w trzeciej setce rankingów. Jest więc obawa, że przy dodatkowym ograniczaniu środków mogą jeszcze obniżyć notowania. Jeśli drastycznie ograniczona zostaną środki, które otrzymujemy również drastycznie ograniczyć będziemy musieli też naszą działalność. Byłoby to niezwykle trudne i odbywało się z wielką stratą, bo tylko w lubelskim oddziale PAN działa 19 komisji zrzeszających ok. tysiąc pracowników naukowych z całego regionu. To jest nasza istotna rola integracyjna.

Dyskusja

Ale to nie wszystko. Przy NPK działać ma Szkoła

Główna Mikołaja Kopernika, w skład której wejdzie między innymi Kolegium Nauk Prawnych w Lublinie.

– To też powielenie tego, co rozważała też PAN – podkreśla Stanisław Czuczwar. – Dyskusja na ten temat trwa od dłuższego czasu. Już teraz kształcimy ponad 2 tys. doktorantów.

Zgodnie z zapisami, jakie pojawiły się w projekcie ustawy o Narodowym Programie Kopernikańskim, miałby być on uzależniony od rządzących. Nadzór nad nim miałby sprawować premier, a minister nadać mu statut. Członków Akademii powoływać miałby prezydent chociaż pierwszych z nich powołać ma premier na wniosek ministra nauki. I właśnie to także bulwersuje naukowców. Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Jerzy Duszyński pisząc list do dyrektorów instytutów i wydziałów PAN określa to wręcz jako „groźbę, która (...) zawisła nad naszym środowiskiem”.

– Nikogo nie trzeba chyba już przekonywać, że nauka musi być wolna i niezależna – mówi prof. Czuczwar. – Tak jest m.in. dzięki PAN. Istnieje wiele instytutów, które nie podlegają państwowym instytucjom tylko prezesowi PAN. To on jest gwarantem, że nikt do badań naukowych nie będzie się mieszał. Nie chcemy mieć przecież do czynienia z sytuacją taką, jaka wkrótce może mieć miejsce w Rosji. Pojawiła się tam ostatnio propozycja by wszystkie projekty naukowe, o które naukowcy chcą się starać za granicą, miały akceptację czynników rządowych. To absurd. Poziomu nauki nie da się podwyższyć za pomocą dekretów.

Nie wy

Wierzymy głęboko, że twarde dane i rzeczowe argumenty – rozwiewamy

Katarzyna Prus

Czym zajmuje się Fundacja „Szczepienia - rozwiewamy wątpliwości”?

– Grupa na Facebooku i strona internetowa Fundacji o tej samej nazwie, to miejsce, gdzie można zadać pytania dotyczące działania i potrzeby szczepień oraz uzyskać odpowiedź bezpośrednio od specjalistów w tej dziedzinie. To bezpieczne miejsce, gdzie odpowiedzi są oparte wyłącznie o twarde dane naukowe i wiedzę zweryfikowanych ekspertów.

Czas, jaki lekarz może poświęcić pacjentowi, by odpowiedzieć na jego pytania i rozwiązać wątpliwości na temat szczepień jest ograniczony, a medycy zazwyczaj mówią mało zrozumiałym dla laika językiem. Tak zrodził się pomysł stworzenia grupy na Facebooku dotyczącej tej tematyki.

Jeśli nie uda się uzyskać informacji podczas wizyty lekarskiej, pacjent może skorzystać z pomocy naszej Fundacji i ok. 500 specjalistów z różnych dziedzin powiązanych z tematyką szczepień.

Oni w prosty i zrozumiały sposób odpowiadają na trudne pytania i „uodparniają” na zmanipulowane przekazy, których jest pełno w internecie.

Z jakimi fake newsami na temat szczepień przeciwko COVID-19 czy samej choroby macie państwo najczęście do czynienia?

– Początkowo mierzyliśmy się z bardzo silnym przekonaniem, że szczepionki powstały za szybko, że mamy niewystarczającą ilość badań na ich temat, że skutki szczepień mogą być bardzo odległe w czasie.

Grupowicze pytali o mechanizm działania szczepień mRNA (technologia mRNA została wykorzystana przy opracowaniu szczepionek Pfizera i Moderny – przyp. aut.) i kwestie adenowirusów-vektorów (preparaty AstraZeneca i Johnson&Johnson to szczepionki wektorowe - przyp. aut.) w obawie o ich niekorzystny wpływ na organizm.

Później wiele kontrowersji budziło szczepienie w ciąży i podczas karmienia piersią. Podnoszono często temat wpływu szczepień na płodność. Obecnie, gdy szczepienie ma za sobą wiele osób i można powiedzieć, że trochę się z nim oswoił, na pierwszy plan wysuwają

się pytania o kwalifikację w odniesieniu do konkretnych kondycji zdrowotnych. Staramy się na te pytania odpowiadać, ale mamy poczucie, że te obawy są odbiciem pewnego głębszego przekonania – że szczepienie jest procedurą niebezpieczną i bardzo skomplikowaną.

Fake newsy na temat pandemii jako takiej w zasadzie na grupie się nie pojawiają. Myślę, że przede wszystkim dlatego, że jednak staramy się ściśle trzymać tematu szczepień. Użytkownicy naszego forum to osoby racjonalnie oceniające to, co dzieje się dookoła. I o ile wielu z nich ma wątpliwości co do różnych aspektów szczepień – w końcu nie są specjalistami – to jednak nie kwestionują rzeczywistości pandemicznej.

Jakie wątpliwości mają pacjenci?

– Najczęściej są to kwestie praktyczne. Pomijając już kwestie samych szczepień przeciwko COVID-19, ogromna większość pytań dotyczy przeciwwskazań do szczepień, możliwości i sensowności ich łączenia, czy tego, jakie należy zachować odstępy między dawkami szczepionki. Rodzice bardzo często pytają czy określona kondycja dziecka po szczepieniu jest NOP-em.

Ni były obietnicą cudów

orie, poetycko opisuje Bug. – Rodzice pierwsi pokazali mi Bug. I srebrny księżyc nad rzeką. Od tamtej
oniką Mikołajczuk, redaktor prowadzącą „Krainę Bugu”



Obraz Daniele Dondé

(NA PODSTAWIE ZDJĘCIA GRZEGORZA SZCZERBACIUKA)

były to doskonale falsyfikaty, a nie warte miliony dolarów oryginały. Postanowił dotrzeć do fałszerzy, chciał pod ich fachowym okiem nauczyć się sztuki kopionania. Tak powstała spółka Donde Muzeum, skupiająca najlepszych włoskich (i nie tylko) artystów, którzy legalnie kopiują dzieła wielkich mistrzów. Od Tycjana, przez Rembrandta, Velasqueza, Rubensa, po van Gogha, Moneta, Chagalla, Picassa czy Klimta.

Daniele używa technik, w jakiej powstawały oryginalne obrazy. Każda z tych kopii opatrywana jest certyfikatem, potwierdzonym przez Muzeum w Mediolanie. Obrazy kupują przedstawiciele światowej finansjery, najbogatsi kolekcjonerzy, kopie Daniele wiszą wich salonach, a oryginały znajdują się w skarbcu.

Jak to się stało, że w twoim pokoju wisi portret, który namalował ci Daniele Dondé z Cremony? Jego klientami byli między innymi La Toya Jackson, Frank Sinatra, księżna Diana...

– Po spotkaniu z panią Teresą i ukazaniu się reportażu w „Krainie Bugu” nawiązała się między nami przyjaźń. Któregoś razu „Włoszka” z Podlasia poprosiła o moje

zdjęcie. Za jakiś czas zadzwoniła, bym przyjechała do Skrzyszewa nad Bugiem, do jej rodzinnej miejscowości, odebrać przesyłkę. Rozpakowałam.

W środku był mój portret i stosowny certyfikat, sygnowany przez kopistę z Cremony. Czyż to nie jest bajka? **Na swojej zawodowej drodze spotkałaś Barbarę Wachowicz, słynną „Basię z Podlasia”?**

– Bardzo lubiłam czytać jej książki, w których opisywała życie wielkich Polaków i nadbużańskie Podlasie. Zawsze mi bardzo imponowała, chciałam być taka, jak ona. Poznałyśmy się, kiedy organizowała rajd śladami Żeromskiego po Podlasiu. Finałem tej eskapady był piknik w Drohiczynie. Płynęliśmy promem z Bużysk do Drohiczyna, zaczęła odpowiadać mi o dawnych przeprawach, o mieszkańcach nadbużańskich wiosek. Jej opowieści zapadły mi w podświadomość, kielkowały. Z tych opowieści narodziła się przyjaźń. Do końca pracowała, umarła mając 81 lat, w trakcie pracy nad książką o Szopenie. Mam wielki szacunek dla jej ogromnej erudycji i miłości do korzeni. Staram się opisywać Podlasie z podobną miłością.

Inspiracje nadbużańskie w literaturze?

– Bardzo cenię prozę Andrzeja Stasiuka. Dziadkowie Stasiuka mieszkali w Gródku nad Bugiem. Ten dom istnieje do dzisiaj, czas chyli go ku ziemi. W wielu swoich książkach Stasiuk powraca do tego domu. Bug płynie przez jego książki.

Specjalizujesz się w opisywaniu podlaskich perełek. Gdybyś miała polecić czytelnikom ważne miejsca, które trzeba zobaczyć?

– Z takich miejsc, które warto zobaczyć i poznać, wymienię pałac w Cieleśnicy, który dzięki jego właścicielce a mojej siostrze stryjecznej Barbarze Chwesiuk, jest kolejnym cudownym nadbużańskim odkryciem. A nieopodal Cieleśnicy jest Szwajcaria Podlaska – unikatowy rezerwat, w którym spotykają się dwie najpiękniejsze rzeki Bug i Krzna. Dalej sanktuarium w Pratulinie, mistyczny klasztor w Jabłecznej z legendą o ikonie św. Onufrego, która przypłynęła Bugiem. Kodeń ze słynnym obrazem według legendy skradzionym papieżowi przez Sapiehę, Sugry nad Bugiem, gdzie rzekę maluje Stanisław Baj i są to obrazy mistyczne. Janów Podlaski z odbudo-

MONIKA MIKOŁAJCZUK

Jest mistrzynią poetyckiego słowa. Ono, to słowo, jego zestawienia, tworzą niezwykle zdania, zdania – nowe byty, nowe życia, które materializują zjawiskową naturę i aurę autorki z jej [...] zawsze czułym, twórczym spojrzeniem, sercem otwartym na przyrodę, na świat, na człowieka. Jej słowa rodzą niepowtarzalny świat, zaczarowany, z charakterem niezwykłości, piękny cud literackiego istnienia. Wśród dzikich traw, w tej nadbużańskiej dzikiej dolinie, zdarzają się ludzie perły, których sposób życia, patrzenia na świat, w siebie, jest żywą sztuką samą w sobie [...]. Teksty Moniki Mikołajczuk o tym świecie są jak modlitwa do wszystkich mocy tej doliny o jej wieczne trwanie.

STANISŁAW BAJ

współczesny malarz polski, wykładowca i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Europejskiej Akademii Sztuk.

wanym zamkiem biskupów, dalej liczne dwory i dworki, gdzie można zatrzymać się i dobrze zjeść. A po drodze podziwiać rzekę z nadbużańskich skarp. Takich pięknych i jeszcze nieodkrytych miejsc jest mnóstwo... Zachęcam też do wizyty w siedleckim Muzeum Diecezjalnym, gdzie znajduje się obraz El Greco „Ekstaza św. Franciszka” – jedyne dzieło tego malarza w Polsce, odkryte w latach 60. na plebanii kościoła w Kosowie Lackim.

Co to jest miłość? Do ludzi i do Bugu?

– To jest najtrudniejsze pytanie świata. Odpowiem słowami bohatera „Widnokręgu” Wiesława Myśliwskiego, mojego ulubionego pisarza: „Do miłości wiedzie cierniowa droga. Miłość to nie poryw. Nie otrzymuje się jej ot, tak w darze, i to na pierwszej lepszej zabawie, do tego szkolnej. Miłość trzeba wytęsknić, wycierpieć, wypłakać. A i tak nie ma pewności, czy się zjawi”. W moim życiu się zjawiała...

Olga Tokarczuk powiedziała podczas wykładu w Sztokholmie w 2019, że „czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest

raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu”.

– Zgadzam się z naszą noblistką. Czułość to empatia, troska, dotykanie losu drugiego człowieka także pięknym i dobrym słowem, bo słowo może zdziałać cuda. Pisząc o ludziach nad Bugiem, staram się obdarzać ich taką czułością.

Czy ta czułość pozwala ci cierpliwie znosić przeciwności losu?

– Myślę, że tak. Jestem z tych ludzi, którzy ufają w to, że po każdej katastrofie przychodzi odrodzenie. Że każdy kryzys czemuś służy, a przecież nikt z nas nie jest od nich wolny. Kiedy się idzie pod górę, to można w życiu więcej zobaczyć i zrozumieć. Po to mam Bug blisko siebie, żeby się w tych momentach zwątpienia do niego przytulić. I popatrzeć z nadzieją w nocne niebo, bo nigdzie na świecie nie ma tylu gwiazd co nad Bugiem.

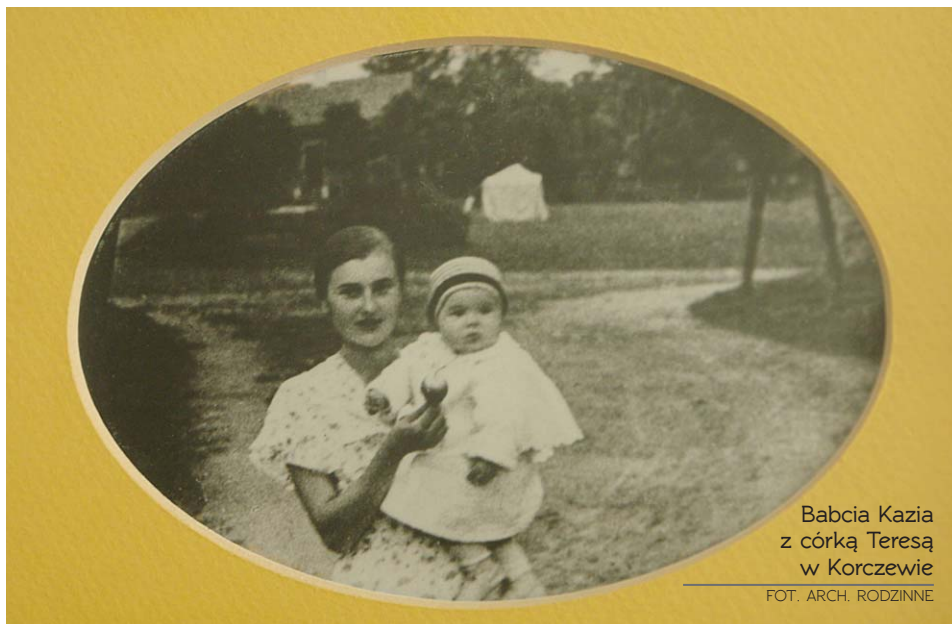
Nadbużańskie świetlik

Jest specjalistką od miejsc, krajobrazów i ludzi. W swoim tekstach opisuje ludzkie losy. Ocala ich historię. W chwilach, gdy ich przeszłość w chwili nie mogę o niej zapomnieć – **ROZMOWA** z M



Szczśliwe lata dzieciństwa
– wakacje w Niemojkach

FOT. ARCH. RODZINNE



Babcia Kazia
z córką Teresą
w Korczewie

FOT. ARCH. RODZINNE



Na nadbużańskich
łąkach

FOT. SYLWIA GARUCKA-TARKOWSKA

Waldemar Sulisz

Opowiedz o swoich korzeniach rodzinnych.

– Mama urodziła się w Korczewie nad Bugiem, mieszkała z rodzicami i trojgiem rodzeństwa w oficynie pałacowej. Dziadek Józef Iwaniuk, który był kierowcą hr. Krystyna Ostrowskiego, poznał babcię w Mierzwichach, też nad Bugiem. Dziadkowie ze strony ojca – Józef i Stanisława – pochodzili z Niemojek.

Obie wsie dzieliło kilkanaście kilometrów. Hrabina Renata Ostrowska, właścicielka pałacu w Korczewie, opowiadała mi, że babcia Kazia i dziadek Józef to była najpiękniejsza para na Korczewie. Moi rodzice, Danuta i Lucjan, mieszkali w Siedlcach przy tej samej ulicy. Dziadek powtarzał ojcu, że ma dla niego piękną pannę. Nie dożył momentu, kiedy się pobrali. Tata był dyrektorem ds. technicznych w PKS-ie, mama pracowała w banku. Jest nas troje. Agnieszka, siostra bliźniaczka i brat Paweł, młodszy o dwa lata.

To prawda, że ubieracie się tak samo?

– Ubierałyśmy się tak samo aż do studiów. Ponieważ czasami zabierałam Agnieszce jakąś bluzkę, zaczęła sobie wyszywać inicjały na swoich ubraniach. Do dziś zostało

nam to, że mamy podobny gust. Jak sobie coś kupuję, to często podwójnie, i dla niej. W grudniu 2020 otrzymałaś prestiżową Nagrodę Ludomira Benedyktowicza. W podziękowaniu napisałaś: Dziękuję mojemu Aniołowi Stróżowi – siostrze bliźniaczce Agnieszce za nieustającą wiarę we mnie i skrzydlate słowa, którymi mnie obdarza każdego dnia.

– Potwierdzam, nieustannie wierzy we mnie i dodaje mi sił.

Wspomnianą nagrodę dedykowałaś swoim, nieżyjącym już, rodzicom, „którzy pierwsi pokazali mi Bug. I srebrny księżyc nad rzeką. Od tamtej chwili nie mogę o niej zapomnieć”.

– Bo od nich wszystko się zaczęło. Nad Bugiem uczyłam się chodzić. Nad Bugiem poznałam najpiękniejsze zapachy świata: macierzanki i floksów.

Nadbużańskie świetliki były obietnicą cudów, które być może zdarzą się w moim życiu... To była magia i tajemnica. Ten Bug został we mnie i trwa. Piszę o nim, przedstawiam historię ludzi, którzy zostawili wszystko i przeprowadzili się nad Bug.

Ta rzeka nawet śni mi się po nocach. I kusi, by znów się z nią spotkać.

Dzieciństwo?

– Każde wakacje spędzało się na wsi w Niemojkach i nad Bugiem w Kózkach, gdzie był ośrodek wczasowy PKS, więc od małego jeździliśmy nad rzekę. Całe młode życie tam spędzałam. Bug był drugim domem. Jeździłam też nad Bug do Mierzwic, do cici Lodzi. W rodzinie opowiadano, że Bug jest niebezpieczny, pochłoniął dużo istnień, więc zawsze trwożyła przed rzeką była i została mi do dziś. Jak nie widzę dna, to do Bugu nie wejść. To jest trudna miłość, bo z jednej strony uwielbiam Bug, a z drugiej strony się go boję.

Edukacja?

– Szkoła podstawowa w Siedlcach, dalej Liceum im. Św. Królowej Jadwigi z profilem humanistycznym. Miałam niekonwencjonalnego polonistę, prof. Feliksa Krzywickiego, który dawał nam dużą swobodę w interpretacji literatury. Bardzo dużo z nami dyskutował, szanował nasze zdanie. Z całą pewnością miał wpływ na to, że obie z Agnieszka wybrałyśmy polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Agnieszka została na uczelni, jest dr hab. nauk humanistycz-

nych w dziedzinie językoznawstwa. Ja po studiach zrobiłam jeszcze dwuletnie studia podyplomowe: dziennikarstwo i edytorstwo, też na uniwersytecie.

Praca?

– Trochę tego było. Byłam reporterem i redaktorem lokalnych gazet oraz regionalnych wydań tytułów ogólnokrajowych (w „Echu Podlasia”, „Nowinach Podlaskich”, „Nowym Echu Podlasia”, a także „Życiu Siedleckim”, „Naszym Mieście”), publikowałam w czasopiśmie ogólnopolskich, m.in. w kierowanym przez Wiesława Myśliwskiego dwutygodniku literackim „Sycyna”. Od 9 lat w „Krainie Bugu” jestem redaktorem prowadzącym tego pisma. Zajmuję się też redagowaniem branżowej gazety medycznej.

Jak trafiłaś do Krainy?

– Znalazł mnie Daniel Parol, założyciel pisma, wydawca, jego mózg. Zaprosił mnie na kawę w Siedlcach. Położył na stole zerowy numer „Krainy Bugu”. Zapytał, co o tym myślę. Przejrzałam, zachwyciłam się. Zapytał, czy zajęłabym się prowadzeniem takiego pisma. Powiedziałam tak i nie żałuję. W tym roku mnie 10 lat, od

kiedy ukazuje się „Kraina Bugu” – wkrótce będziemy obchodzić, mam nadzieję, huczne urodziny (śmiech). Piszę do Krainy głównie reportaże o siedliskach, za każdym razem odnajduję nad Bugiem niesamowitych ludzi, którzy porzucili Warszawę czy inne duże miasto i przeprowadzili się nad Bug. Zadaję im pytanie, dlaczego akurat Bug? Mówią, że to powrót do matczynika, jeszcze nieskałanego cywilizacją. Że tu odzyskują siły i równowagę psychiczną. Nabierają dystansu do siebie i świata. I zachwycają się pięknem przyrody.

Wśród wielu historii opisałaś losy „Włoszki” z Podlasia, czyli historię Teresy Warsztockiej-Donde i jej włoskiego męża Daniele.

– Tak, nietrudno oprzeć się wrażeniu, że to opowieść jak z bajki. Przyszłego męża poznała pani Teresa, biegle władająca sześcioma językami, w Wiedniu. To Daniele Ermes Dondé z Cremony, który pochodzi z uznanej rodziny kolekcjonerów dzieł sztuki. Podlasianka została menadżerką artysty.

To najślynniejszy kopista świata?

– W 1984 roku chciał sprzedać kilka obrazów z kolekcji ojca, okazało się, że

Ni były obietnicą cudów

orie, poetycko opisuje Bug. – Rodzice pierwsi pokazali mi Bug. I srebrny księżyc nad rzeką. Od tamtej
oniką Mikołajczuk, redaktor prowadzącą „Krainę Bugu”



Obraz Daniele Dondé

(NA PODSTAWIE ZDJĘCIA GRZEGORZA SZCZERBACIUKA)

były to doskonale falsyfikaty, a nie warte miliony dolarów oryginały. Postanowił dotrzeć do fałszerzy, chciał pod ich fachowym okiem nauczyć się sztuki kopionania. Tak powstała spółka Donde Muzeum, skupiająca najlepszych włoskich (i nie tylko) artystów, którzy legalnie kopiuja dzieła wielkich mistrzów. Od Tycjana, przez Rembrandta, Velasqueza, Rubensa, po van Gogha, Moneta, Chagalla, Picassa czy Klimta.

Daniele używa technik, w jakiej powstawały oryginalne obrazy. Każda z tych kopii opatrywana jest certyfikatem, potwierdzonym przez Muzeum w Mediolanie. Obrazy kupują przedstawiciele światowej finansjery, najbogatsi kolekcjonerzy, kopie Daniele wiszą wich salonach, a oryginały znajdują się w skarbcu.

Jak to się stało, że w twoim pokoju wisi portret, który namalował ci Daniele Dondé z Cremony? Jego klientami byli między innymi La Toya Jackson, Frank Sinatra, księżna Diana...

– Po spotkaniu z panią Teresą i ukazaniu się reportażu w „Krainie Bugu” nawiązała się między nami przyjaźń. Któregoś razu „Włoszka” z Podlasia poprosiła o moje

zdjęcie. Za jakiś czas zadzwoniła, bym przyjechała do Skrzyszewa nad Bugiem, do jej rodzinnej miejscowości, odebrać przesyłkę. Rozpakowałam.

W środku był mój portret i stosowny certyfikat, sygnowany przez kopistę z Cremony. Czyż to nie jest bajka? **Na swojej zawodowej drodze spotkałaś Barbarę Wachowicz, słynną „Basię z Podlasia”?**

– Bardzo lubiłam czytać jej książki, w których opisywała życie wielkich Polaków i nadbużańskie Podlasie. Zawsze mi bardzo imponowała, chciałam być taka, jak ona. Poznałyśmy się, kiedy organizowała rajd śladami Żeromskiego po Podlasiu. Finałem tej eskapady był piknik w Drohiczynie. Płynęliśmy promem z Bużysk do Drohiczyna, zaczęła odpowiadać mi o dawnych przeprawach, o mieszkańcach nadbużańskich wiosek. Jej opowieści zapadły mi w podświadomość, kielkowały. Z tych opowieści narodziła się przyjaźń. Do końca pracowała, umarła mając 81 lat, w trakcie pracy nad książką o Szopenie. Mam wielki szacunek dla jej ogromnej erudycji i miłości do korzeni. Staram się opisywać Podlasie z podobną miłością.

Inspiracje nadbużańskie w literaturze?

– Bardzo cenię prozę Andrzeja Stasiuka. Dziadkowie Stasiuka mieszkali w Gródku nad Bugiem. Ten dom istnieje do dzisiaj, czas chyli go ku ziemi. W wielu swoich książkach Stasiuk powraca do tego domu. Bug płynie przez jego książki. **Specjalizujesz się w opisywaniu podlaskich perełek. Gdybyś miała polecić czytelnikom ważne miejsca, które trzeba zobaczyć?**

– Z takich miejsc, które warto zobaczyć i poznać, wymienię pałac w Cieleśnicy, który dzięki jego właścicielce a mojej siostrze stryjecznej Barbarze Chwesiuk, jest kolejnym cudownym nadbużańskim odkryciem. A nieopodal Cieleśnicy jest Szwajcaria Podlaska – unikatowy rezerwat, w którym spotykają się dwie najpiękniejsze rzeki Bug i Krzna. Dalej sanktuarium w Pratulinie, mistyczny klasztor w Jabłecznej z legendą o ikonie św. Onufrego, która przypłynęła Bugiem. Kodeń ze słynnym obrazem według legendy skradzionym papieżowi przez Sapiechę, Sugry nad Bugiem, gdzie rzekę maluje Stanisław Baj i są to obrazy mistyczne. Janów Podlaski z odbudo-

MONIKA MIKOŁAJCZUK

Jest mistrzynią poetyckiego słowa. Ono, to słowo, jego zestawienia, tworzą niezwykle zdania, zdania – nowe byty, nowe życia, które materializują zjawiskową naturę i aurę autorki z jej [...] zawsze czułym, twórczym spojrzeniem, sercem otwartym na przyrodę, na świat, na człowieka. Jej słowa rodzą niepowtarzalny świat, zaczarowany, z charakterem niezwykłości, piękny cud literackiego istnienia. Wśród dzikich traw, w tej nadbużańskiej dzikiej dolinie, zdarzają się ludzie perły, których sposób życia, patrzenia na świat, w siebie, jest żywą sztuką samą w sobie [...]. Teksty Moniki Mikołajczuk o tym świecie są jak modlitwa do wszystkich mocy tej doliny o jej wieczne trwanie.

STANISŁAW BAJ

współczesny malarz polski, wykładowca i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Europejskiej Akademii Sztuk.

wanym zamkiem biskupów, dalej liczne dwory i dworki, gdzie można zatrzymać się i dobrze zjeść. A po drodze podziwiać rzekę z nadbużańskich skarp. Takich pięknych i jeszcze nieodkrytych miejsc jest mnóstwo... Zachęcam też do wizyty w siedleckim Muzeum Diecezjalnym, gdzie znajduje się obraz El Greco „Ekstaza św. Franciszka” – jedyne dzieło tego malarza w Polsce, odkryte w latach 60. na plebanii kościoła w Kosowie Lackim.

Co to jest miłość? Do ludzi i do Bugu?

– To jest najtrudniejsze pytanie świata. Odpowiem słowami bohatera „Widnokręgu” Wiesława Myśliwskiego, mojego ulubionego pisarza: „Do miłości wiedzie cierniowa droga. Miłość to nie poryw. Nie otrzymuje się jej ot, tak w darze, i to na pierwszej lepszej zabawie, do tego szkolnej. Miłość trzeba wytęsknić, wycierpieć, wypłakać. A i tak nie ma pewności, czy się zjawi”. W moim życiu się zjawiała...

Olga Tokarczuk powiedziała podczas wykładu w Sztokholmie w 2019, że „czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest

raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu”.

– Zgadzam się z naszą noblistką. Czułość to empatia, troska, dotykanie losu drugiego człowieka także pięknym i dobrym słowem, bo słowo może zdziałać cuda. Pisząc o ludziach nad Bugiem, staram się obdarzać ich taką czułością. **Czy ta czułość pozwala ci cierpliwie znosić przeciwności losu?**

– Myślę, że tak. Jestem z tych ludzi, którzy ufają w to, że po każdej katastrofie przychodzi odrodzenie. Że każdy kryzys czemuś służy, a przecież nikt z nas nie jest od nich wolny. Kiedy się idzie pod górę, to można w życiu więcej zobaczyć i zrozumieć. Po to mam Bug blisko siebie, żeby się w tych momentach zwątpienia do niego przytulić. I popatrzeć z nadzieją w nocne niebo, bo nigdzie na świecie nie ma tylu gwiazd co nad Bugiem.



Krzysztof Kurasiewicz

Ochłonęła już pani po wygranej w programie?

– Jeszcze nie ochłonęłam (śmiech). To jest dla mnie tak ekscytujące, że jak o tym myślę, to czuję ciągle tę samą radość.

W finale Ania Wyszkonil, prowadząca, ledwo uwolniła się z pani uścisku...

– Bo ja się tego nie spodziewałam! Wydaje mi się, że każdy, kto idzie do takiego programu, nie spodziewa się, że wygra. Można zakładać, że co by było, gdyby... Tym bardziej, że ja już zdążyłam z tego programu odpaść i do niego wrócić (jedna z uczestniczek wycofała się ze względu na problemy zdrowotne – przyp. aut.). Jak powiedzieli, że wygrała Ania, to była zupełnie nieudawana radość: taki wyrzut serotoniny i wszystkiego naraz.

Dlaczego zgłosiła się pani do tego programu?

– Chciałam się sprawdzić i bardzo chciałam zobaczyć, jak działa telewizja, jak to działa od tej drugiej strony. My widzimy tylko jakiś kawałek, a ta otoczka jest czymś niesamowitym. Bardzo chciałam też dowiedzieć się, jak działam pod presją czasu. Okazuje się, że akurat tego nie umiem. I o ile do telewizji bardzo bym chciała wrócić, to już wiem, że w życiu bym nie poszła do żadnego programu związanego z rywalizacją. To działa na mnie tak stresogennie, że nie jestem w stanie normalnie funkcjonować (śmiech). **Jak ta rywalizacja dokładnie wyglądała?**

– Każdy odcinek wyglądał tak samo. Spotykamy się w studiu, pani Ania Wyszkonil zaprasza nas na, tak zwaną, odprawę. Widzimy wtedy filmik z bohaterami i faktycznie, my go oglądamy tylko raz. To nie jest udawane. Potem idziemy projektować.

Dostawałam takie pytania w mediach społecznościowych: „Czy wy to naprawdę robicie tylko w trzy godziny?” albo „Czy te zakupy naprawdę trwały 45 minut?”. To wszystko jest prawdą.

Mieliśmy trzy godziny na projektowanie, do tego 45 minut albo nie, w zależności od odcinka, na zakupy.

Kolejnym etapem było urządzanie tego. To, co było pokazane, oczywiście w dużym skrócie, miało odzwierciedlenie w tym, co się naprawdę działo.

Wydaje się, że 45 minut to dosyć mało na kupienie rzeczy potrzebnych do wystroju wnętrza.

– Teoretycznie, 45 minut to jest mało, ale w drugim odcinku miałam tylko 25 minut. Umiem robić zakupy szybko, ale w takim czasie nie można mieć wybranych konkretnych rzeczy, to jest nie do zrobienia. Nie mieliśmy czasu zastanawiać się, gdzie leży ta konkretna rzecz. Działalam w ten sposób, że miałam zarys rzeczy, których potrzebuję: pięć poduszek w kolorystyce takiej i takiej, takiego szkła... To, co widziałam, to brałam.

Po tym programie dwójka szczęśliwa cyfra...

– Nie jest (śmiech). Chociaż może jest. Gdybym nie odpadła w drugim odcinku, to moje losy mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Trafiłam los na loterii. **Opadła pani w drugim odcinku programu, bo nie uwzględniła pani – jak mówili jurorzy – wystarczająco dobrze potrzeb dzieci. Co poszło nie tak?**

– Uważam, że to nie jest tak, że uwzględniłam te dzieci najmniej spośród wszystkich uczestników. Nie tylko ja miałam dzieci mało „zaznaczone”, ale to jest konkurs. Ktoś musi odpaść, a jurorzy są od tego, żeby obiektywnie oceniać nasze prace i padło na mnie. Ja sama nie mam dzieci i przyznawałam się do tego, że nie projektowałam nigdy wcześniej dla dzieci. Teraz takie zlecenia mam i zdarzyło mi się to robić.

Bardzo dużo emocji, natłok tego, że mamy mało czasu, mamy okrojoną liczbę rzeczy do wygrania i jeszcze musimy o nie walczyć. Nie znałam też dobrze tematu. To wszystko złożyło się na to, że musiałam odpaść. Ale odrobiłam lekcje, bo później na dzieciach wygrałam (śmiech).

W półfinale i finale pani projekty zostały uznane za najlepsze.

– Jak odpadłam i wróciłam do Lublina do pracy, miałam sporo czasu na zasta-

Anna Mazur w programie „Design Dream. Pojedynki na wnętrza”

FOT. TELEWIZJA POLSAT

nowienie. Myślałam sobie: „Kurde, słabo wyszło”. Dzieci się przecież pojawiają w domach (śmiech). Bardzo dużo na ten temat myślałam, czytałam i oglądałam. W międzyczasie zdarzyło mi się też zaprojektować dwa wnętrza dla dzieci. Jak już wróciłam do programu, to poczułam taką presję w półfinale (uczestnicy musieli zaprojektować 10-metrowy pokój dla chłopca i dziewczynki – przyp. aut.). Mimo tego, że czułam, że robię dobrze ten projekt, to miałam z tyłu głowy: „Boże, już na tym odpadłam, czy da się to zrobić dobrze”. Uważam, że w każdym odcinku dawałam z siebie wszystko, ale w półfinale była bardzo duża presja. **W finale trzeba było zaprojektować 16-metrową kawalerkę z salonem i aneksem kuchennym. Jak dużo rzeczy można zmieścić na takiej przestrzeni?**

– Dużo, bo można upchnąć kanapę z łóżkiem do spania, szafę, stół na cztery osoby, szafki na książki i pełnowartościową kuchnię. **Prawie całe mieszkanie.**

– Tak. Robimy teraz takie rzeczy, ale to nie jest nowość, że tak się żyje. Takie metraże były też popularne w latach 50. Znam bardzo dużo osób, które wychowały się – na przykład – na osiedlu Bronowice, z rodzeństwem i rodzicami, na 34 metrach. Tam się wszystkie te osoby mieściły. Wiemy od dawna, że da się to zrobić. Teraz mamy dużo większe możliwości na wykorzystywanie takich przestrzeni.

Czy te pomieszczenia, które pani projektowała w programie, to jest coś, z czym pani ma do czynienia na co dzień w swojej pracowni?

– Muszę przyznać, że tak małych mieszkań, tak skompresowanych, nie zdarzało mi się projektować. Zdarzało mi się projektować kawaler-

ki, ale dla jednej osoby, gdzie ta przestrzeń jest wtedy dużo łatwiejsza do wykorzystania. Nie projektowałam nigdy wcześniej całego mieszkania, pomijając łazienkę, na 16 metrach. Nie zdarzyło mi się też projektować tak małych przestrzeni dla dzieci. Ostatnio miałam pokój dla dwójki nastolatków, który miał prawie 22 metry. Ta przestrzeń jest wtedy dużo większa. Wcześniej nie miałam z tym doświadczenia, teraz już je mam i dostaję coraz więcej zapytań o takie właśnie małe przestrzenie. **Otrzymywała pani głosy wsparcia w trakcie programu?**

– Tak. To jest mega miłe, bo ja się mało udzielałam w mediach społecznościowych. Instagrama dopiero teraz zaczęłam prowadzić, bo to zostało trochę wymuszone. Ale nie oszukujmy się, robię sobie tam też reklamę. Dostawałam dużo wiadomości: „Trzymałam kciuki” albo „Super, że pani wróciła”. Jednak ktoś to oglądał i

ktoś mnie lubi, to jest bardzo miłe.

Czy lublinianie często korzystają z usług projektanta wnętrz?

– Wydaje mi się, że u nas nadal usługa projektowania jest dobrem luksusowym. Na Zachodzie projektant jest rzeczą normalną, niezależnie od tego, jaki mamy fundusz i tak bierzemy projektanta. Tam społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, że projektant nie jest tylko po to, żeby było ładnie i luksusowo. W momencie, kiedy mamy do dyspozycji małą przestrzeń, to projektant pozwoli nam ją wykorzystać w stu procentach. U nas to nie jest standard, że do małego mieszkania bierzemy projektanta, aczkolwiek widać tendencję wzrostową, że już nie tylko do domów, ale i do mniejszych mieszkań, typu 40 lub 50 metrów.

Rynek się powiększa, ale ja mam ciągle dużo zapytań związanych z przestrzeniami użytkowymi, biurowymi. W takim przypadku projek-

tant ma na pewno większe znaczenia dla klienta niż przy urządzaniu mieszkania. **Trafiła pani kiedyś na jakieś nietypowe zlecenie?**

– Miałam dwójkę klientów, bardzo ich zresztą lubię. Mieli super budżet, nie mieli wymagań, ale wiedzieli, co lubią. Przyszli i powiedzieli: „Dobra, po prostu pani robi”. Pokazałam im swoje portfolio i stwierdzili, że im się podoba. Dopiero od półtora roku mam swoje biuro, a nad tym projektem pracowałam z pół roku. Dla jednej osoby to i tak nie jest bardzo długo, ale to było wyzwanie – nie było sprecyzowane, co ja mam tam zrobić, tylko mogłam sobie poszaleć. To się nie zdarza. To trochę jak w programie, bo tam też nie mieliśmy ograniczonego budżetu. Wiedzieliśmy, mniej więcej, co mamy robić. Państwo byli bardzo zadowoleni. W tym projekcie znalazło się trochę kiczu, który ja bardzo lubię, państwo też lubili, więc się zgraliśmy. **Jeśli już dostaje pani wolną**



ROZMOWA z Anną Mazur, architektem z Lublina



a projektantka wnętrz olsce jest z Lublina

blina, która wygrała pierwszą edycję telewizyjnego show „Design Dream. Pojedynek na wnętrza”

rekę, to na co zwraca pani szczególną uwagę przy projektowaniu?

– Pomijając całą estetykę, która podoba się mi i klientom, to zawsze, kiedy zaczynam z nimi współpracę, robię wywiad funkcjonalny: ile osób będzie tu mieszkać, czy w przyszłości mogą pojawić się dzieci, czy są jakieś zwierzęta, czy gotujemy w domu... Zawsze muszę mieć taki zarys. Nawet, kiedy ktoś powie mi: „Zrobi pani tak, jak pani chce”, to tak nie jest. Ja tam nie będę mieszkać. Robię rzeczy, które mi się podobają, ale jeżeli klient powie, że mu się mój pomysł nie podoba, to ja przecież nie zrobię tego na siłę. Biorę pieniądze za to, żeby komuś tam było dobrze i miło.

Nawet kiedy ktoś mi powie, że mam wolną rękę, to pracujemy na pewnych zasadach. Ja pokazuję zestawienie przykładowych przedmiotów oraz inspiracji i wybieramy z klientem, co mu się podoba, jaki styl mu się podoba, żebym ja wie-

działa, w którą stronę mam iść. Nie da się tego zrobić bez żadnej podpowiedzi, bo wtedy by to nie zadziało. **Wspominała mi pani niedawno, że jest pani fanką różnych „staroci”.** Czy to też znajduje odzwierciedlenie w pani projektach?

– Staram się takie rzeczy przemycać, jeśli tylko mam taką możliwość. Zdarzają się klienci, którzy przychodzą już z jakimiś meblami, które chcą, żeby były. Albo jest mieszkanie, które jest już wyposażone, ale klient decyduje się na jego remont. Kiedy idę na inwentaryzację, to sama zwracam uwagę na rzeczy, które chciałabym wykorzystać i to proponuję. Bardzo często się zdarza, że robiąc wnętrza w starych kamienicach czy budynkach, odsłaniamy pewne części, na przykład mury ceglane. Ważne, żeby ta cegła była prawdziwa, bo jest piękna, ale jest piękna tylko wtedy, kiedy my ją odkryjemy, a nie kiedy nakleimy ją, sztuczną,

na ścianę. Bardzo doceniam takie rzeczy.

Często zdarza się to u starszych osób, które mają już doświadczenie w tym, co lubią i doświadczenie w życiu, że coś sobie zebrały. Nazywam to „durnostojkami”, bo uwielbiam te wszystkie pierdoły. Miałabym tego bardzo dużo w domu, ale mi mężczyzna nie pozwala (śmiech). To jest super, bo tworzy klimat całej chałupy.

Fajnie jest wejść do domu, który jest nowy i piękny, ale też fajnie jest, kiedy wchodzimy i widzimy, że ta rzecz jest tutaj, bo ja gdzieś byłem i coś zobaczyłem albo jest po kimś.

Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne, żeby takie rzeczy znajdowały się w naszych mieszkaniach. Zawsze też pytam klientów, czy mają coś takiego, coś, co nie wydaje im się nawet na ten

Podoba mi się bardzo dużo starych miejsc. Jestem cały czas zauroczona kamienicami przy ulicy Krochmalnej. Są po prostu piękne. Marzy mi się, że kiedyś trafi mi się tam klient, który powie, że bym zrobiła mu mieszkanie – opowiada Anna Mazur

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

moment estetyczne, ale ma wartość sentymentalną. **Zgodziliśmy się też, że w kwestii starej zabudowy Lublin jest dobrym polem do popisu. Ma pani takie ulubione miejsce w tym mieście?**

– Podoba mi się bardzo dużo starych miejsc. Jestem cały czas zauroczona kamienicami przy ulicy Krochmalnej. Są po prostu piękne. Marzy mi się, że kiedyś

trafi mi się tam klient, który powie, że bym zrobiła mu mieszkanie (śmiech). Albo że ktoś będzie chciał kiedyś zagospodarować obszar wokół tych kamienic. Jest też bardzo dużo miejsc na Starym Mieście, niewykorzystanych podwórek, które aż się proszą o to, żeby coś się na nich zadziało. Oprócz tego, że jestem architektem wnętrz, jestem też inżynierem i bardzo doceniam takie przestrzenie w mieście – półprywatne, prywatne – które fajnie by wyglądały, gdyby zostały zaaranżowane. **Warto było zgłosić się do tego programu?**

– Bardzo, ale muszę powiedzieć, że było kilka momentów, w których doszło do tego, że bym nie poszła dalej. Castingi były wieloetapowe, a ja się zastanawiałam, czy ja w ogóle tego chcę. Nie jestem za bardzo „zwierzęciem stadnym”, lubię pracować sama. Myślałam, że to nie dla mnie. To był moment, w którym o programie wiedział tylko mój przyjaciel

Hubert. Powiedziałam mu, że dalej nie idę. Usłyszałam: „Co ty mówisz, idź tam”.

Kolejny etap był w Warszawie. Miałam tam jechać – musiałam wyjść z pracy i dotrzeć na miejsce. Miałam czas wyliczony co do minuty. Zeszłam na dół i okazało się, że samochód się zepsuł. Los zdecydował, nie jadę. Mój mężczyzna pracuje niedaleko, zadzwoniłam do niego i mówię, że nie jadę. „Co nie jedziesz? Masz samochód i jedziesz”. Wzięłam jego samochód i pojechałam. W życiu bym nie pomyślała, że mi da swój samochód (śmiech). W wielu momentach wiele osób mi mówiło: „Idź dalej, nie odpuszczaj”. Oplacało się. Samo to, ile osób poznałam, pomijając uczestników, to wspaniali ludzie, z którymi mam cały czas kontakt. Jest to magiczne doświadczenie, które przeżyję pewnie tylko raz w życiu. Daje tyle adrenaliny i ekscytacji, że nie da się tego z niczym innym porównać.

2127 rzutów, 870 celnych. Kt

Epickie boje, występ w Koszykarskiej Lidze Mistrzów i 45,6 procent skuteczności z gry zawodnik zakończyła sezon na szóstym miejscu.

Kamil Kozioł

W poprzednim sezonie „czerwono-czarni” walczyli wicemistrzostwo Polski, co było największym sukcesem w historii lubelskiej koszykówki. Srebrne medale mocno rozpieściły lokalnych kibiców, którzy liczyli, że w tym roku uda się powtórzyć to osiągnięcie. Przez wiele tygodni wydawało się, że jest to całkiem realne, ale końcówka sezonu zasadniczego sprawiła, że podopieczni Davida Dedka spadli na szóste miejsce. Ono jednak wciąż dawało możliwość rywalizacji w fazie play-off. W niej lublinianie trafili na Arged BMSlam Stal Ostrów Wielkopolski. Po pierwszym wysoko przegranym spotkaniu, nastąpiły trzy epickie boje, które z pewnością przejdą do historii lubelskiego basketu. Niestety: zwycięsko z tej konfrontacji wyszli rywale, którzy wygrali tę serię 3:1. Co zapamiętamy jeszcze z tego sezonu? Na pewno występ w Koszykarskiej Lidze Mistrzów, również pierwszy w historii lokalnej koszykówki. Wprawdzie na arenie europejskiej nie udało się wygrać żadnego z sześciu spotkań, to jednak chociażby dramatyczna porażka z Casademont Saragossa na długo zapisze się w pamięci lubelskich kibiców.

Najważniejszym elementem tego sezonu byli jednak zawodnicy. Ich przez Pszczółkę przewinęło się aż 19. Jak wypadli? Zapraszamy na nasze subiektywne podsumowanie.

JOSHUA SHARMA

- Mecze w EBL: 11
- Średnia minut w EBL: 18:48
- Średnia punktów w EBL: 10,5

W Lublinie był tylko przez trzy miesiące, ale wypracował statystyki, które pokazują, że był najlepszym graczem Pszczółki w tym sezonie. Co więcej, Amerykanin był jednym z najbardziej efektywnie grających zawodników w całej Energa Basket Lidze. W mojej pamięci jest jedna akcja: mecz z Enea Astoria Bydgoszcz i Sharma oddający rzut równo z syreną, który dał Pszczółce dogrywkę. Do Polski przyszedł się wypromować i swój cel spełnił: z początkiem 2021 r. przeniosł się do hiszpańskiej Fuenlabrad. Czy tam się odnalazł? Chyba nie, bo w najlepszej lidze Europy gra średnio 8 min w meczu. W grudniu był jednak pewien swojej decyzji o przeprowadzce, więc klub nie miał najmniejszych szans, aby go zatrzymać.

David Dedek to jeden z lepszych trenerów Energa Basket Ligi

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

DEVIN SEARCY

- Mecze: 14
- Średnia minut: 22:57
- Średnia punktów: 12,4

Do Lublina trafił w styczniu jako zastępstwo dla Sharmy. Sezon rozpoczął w Falco Vulcano Szombathely. Z mistrzem Węgier grał w Koszykarskiej Lidze Mistrzów, gdzie jednym z rywali Falco była Pszczółka. Swoją dobrą postawą w bezpośrednich meczach zwrócił uwagę Davida Dedka, który zaproponował mu kontrakt. Searcy to przedstawiciel starej szkoły podkoszowych: świetnie gra tyłem do kosza i stawia mocne zasłony. Nie lata w powietrzu tak jak Sharma, co na pewno było pewnym utrudnieniem dla rozgrywających Pszczółki.

MARTINS LAKSA

- Mecze: 28
- Średnia minut: 29:38
- Średnia punktów: 14,1

Największy skarb Pszczółki i zawodnik, który przerasta swoimi umiejętnościami całą EBL. Poradził sobie znakomicie z presją otoczenia, a także rywali, którzy często na nim koncentrowali całą obronę. Typ killera: może być niewidoczny przez wiele minut, po to, żeby w końcówce trafić z niespotykaną regularnością. Łotysz jest kapitalnym wykonawcą rzutów osobistych: w tym sezonie wykonał ich 90, a spudłował zaledwie 3. Wygrał również konkurs rzutów za trzy punkty podczas finału Suzuki Puchar Polski, który był rozgrywany w lutym w hali Globus. Do pełni szczęścia zabrakło mu lepszego zdrowia oraz awansu z reprezentacją Łotwy do finałów mistrzostw Europy.

DUSTIN WARE

- Mecze: 11
- Średnia minut: 19:03
- Średnia punktów: 12,1

Transfer last minute, bo większość sezonu spędził w King Szczecin. Do Lublina trafił dopiero w końcówce lutego. Sprowadzony został do Pszczółki jako uzupełnienie Kamila Łączyńskiego. Ze swojej roli Amerykanin wywiązał się do tego stopnia dobrze, że w kilku spotkaniach to on, a nie Łączyński, przebywał na boisku w decydujących momentach. Można żałować, że w czwartym meczu fazy play-off z Arged BMSlam Stal Ostrów Wielkopolski David Dedek w końcówce czwartej kwarty trzymał go na ławce rezerwowych.



Martins Laksa (z piłką) był jednym z liderów Pszczółki w tym sezonie

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

KAMIL ŁĄCZYŃSKI

- Mecze: 31
- Średnia minut: 23:28
- Średnia punktów: 8

Łączyński w swoim CV ma już mistrzostwo Polski czy wywalczenie ósmego miejsca z reprezentacją Polski w mistrzostwach świata. To jego doświadczenie było widać w meczach, gdzie niejednokrotnie popisując się fantastycznymi asystami. Świetnie rozumiał się na boisku z Joshua Sharma, ale też nieźle dogadywał się chociażby z Romanem Szymańskim. Przy okazji Łączyński to człowiek bardzo elokwentny. Kiedy zdecydował się zakończyć karierę (oby jak najpóźniej) ma pewne miejsce w roli eksperta telewizyjnego. Tradycje rodzinne w tej profesji też posiada, bo mecze komentuje także jego ojciec Jacek, kiedyś wybitny koszykarz.

THOMAS DAVIS

- Mecze: 14
- Średnia minut: 23:28
- Średnia punktów: 10,6

Złośliwi zapamiętali mu akcję z meczu z GTK Gliwice, kiedy przekozłował całe boisko i oddał niepotrzebny rzut za trzy punkty. Ten sposób postrzegania go jest jednak bardzo niesprawiedliwy. David Dedek na początku próbował go na rozegraniu, ale to przynosiło drużynie

więcej szkody niż pożytku. Kiedy został zwolniony z tego obowiązku, to odżył i zaczął zdecydowanie lepiej punktować. Można żałować, że do Lublina trafił dopiero w grudniu.

SHERRON DORSEY-WALKER

- Mecze: 30
- Średnia minut: 25:16
- Średnia punktów: 13

Do Lublina był sprowadzany jako rezerwowowy, a w trakcie sezonu niejednokrotnie okazywał się liderem drużyny. Świetny zawodnik, obdarzony dobrym rzutem, a do tego bardzo pracowity w defensywie. Amerykanin wypromował się w Lublinie i na pewno może liczyć na angaż w znacznie lepszym klubie niż Pszczółka. W historii tego sezonu zapisał się 35 pkt zdobytymi w meczu z Polskim Cukiernikiem Toruń, co jest najlepszym indywidualnym osiągnięciem w całej Energa Basket Lidze.

KACPER BOROWSKI

- Mecze: 34
- Średnia minut: 21:30
- Średnia punktów: 8,3

Miał kapitalny początek sezonu, który zaowocował tym, że jego osobą zainteresował się nawet Mike Taylor, selekcjoner reprezentacji Polski. Dobra gra wystarczyła tylko na znalezienie się w szerokim składzie drużyny narodowej. Debiutu z orzełkiem na piersi się nie doczekał, a patrząc na drugą połowę sezonu pewnie poczeka na niego jeszcze długo. Zaskoczyła go listopadowa



przerwa związana z zakażeniami koronawirusem w lubelskiej drużynie. Brak treningów w tym okresie wybił go z rytmu. Po tej pauzie był już bardzo nierówny, a słabszych spotkań było w jego wykonaniu zdecydowanie więcej niż w poprzednich latach.

LESTER MEDFORD JR

- Mecze: 13
- Średnia minut: 20:16
- Średnia punktów: 6,6

Gracz o dużych umiejętnościach, których jednak nie ujawnił w Lublinie. Być może wpływ na to miał fakt, że przyjechał do Polski kompletnie nieprzygotowany do sezonu. Widać było, że mężczy się w drużynie, więc w listopadzie obie strony zdecydowały się na rozwiązanie kontraktu. Nowy angaż znalazł w warszawskiej Legii, gdzie stał się jednym z liderów drużyny. Stoleczeni nadal są w grze o mistrzostwo Polski, a Medford nie dość, że świetnie rozdziela piłki, to jeszcze znakomicie broni. Szkoda, że Davidowi Dedkowi nie udało się go wkomponować w zespół.

MATEUSZ DZIEMBA

- Mecze: 34
- Średnia minut: 22:55
- Średnia punktów: 8

Kapitan Pszczółki Start obniżył loty. Po poprzednim sezonie był przymierzany do Enea Zastal BC Zielona Góra, zdecydowanie najlepszej ekipy w Polsce. Interesowała się nim również reprezentacja Polski. Ostatecznie z

transferu nic nie wyszło, a do kadry także się nie dostał. W roli rezerwowego czuje się całkiem dobrze i potrafi dać impuls drużynie. Niestety: w tych rozgrywkach robił to zdecydowanie za rzadko. Najlepsze lata ma jednak ciągle przed sobą. W tym roku zyskał cenne doświadczenie i zaliczył swój pierwszy w karierze play-off.

ROMAN SZYMAŃSKI

- Mecze: 34
- Średnia minut: 16:25
- Średnia punktów: 4,9

Miło patrzeć na jego rozwój. Jeszcze kilka lat temu Szymański nie mógł być rozpatrywany w kategoriach podstawowego centra w Energa Basket Lidze. W tym roku w pierwszej piątce wyszedł aż 31 razy i zawodził naprawdę rzadko. Harował w obronie i w ataku, chociaż nie zawsze widać to w statystykach. Obecnie ma już bardzo bogaty repertuar w ofensywie, w tym sezonie dołożył do niego rzuty z półdystansu, a także efektowne wsady.

ARMANI MOORE

- Mecze: 13
- Średnia minut: 20:59
- Średnia punktów: 7,8

Miał być gwiazdą drużyny, a okazał się największym niewypałem transferowym całej Energa Basket Ligi. Moore najlepiej prezentował się w przedsezonowych grach towarzyskich. W lidze gasł z każdym meczem i kompletnie nie potrafił odnaleźć się w Lublinie. Zresz-

to zachwycił, a kto zawiódł?

dników. A kto wykonał 90 rzutów osobistych i spudłował tylko 3 razy? Pszczółka Start Lublin miejscu. Czas na podsumowanie



tą to nie był dla niego dobry sezon, bo później próbował zacząć się w Ostrowie Wielkopolskim. Tam jednak spędził tylko kilka tygodni, po czym rozwiązał kontrakt i wrócił do Niemiec, gdzie czuje się najlepiej.

YANNICK FRANKE

- Mecze: 14
- Średnia minut: 19:57
- Średnia punktów: 9,9

Holender trafił do Lublina w grudniu i nie wytrzymał do końca sezonu. Przygodę z Pszczółką zaczął w kapitalnym stylu, bo poprowadził zespół do zwycięstwa w wyjazdowym meczu z Anwilem Włocławek. Jednej z najbogatszych ekip w Polsce rzucił aż 25 pkt. Szkoda, że później nie potrafił już powtarzać regularnie takich spotkań. W marcu wypadł z rotacji i rozwiązał kontrakt z klubem.

ADAM KEMP

- Mecze: 2
- Średnia minut: 10:23
- Średnia punktów: 3,5

Bohater najdziwniejszej historii tego sezonu. Na inaugurację sezonu doznał kontuzji kostki i leczył się przez ponad dwa miesiące. W listopadzie zagrał jeszcze z MKS Dąbrowa Górnicza, a w grudniu... – Adam Kemp wyjechał z Polski bez zgody klubu. Porzucił samochód na lotnisku. Dzień przed wyjazdem był jeszcze na treningu i widać było, że na zajęciach jest nieobecny. Był dokładnie przebadany i nie miał żadnej kontuzji. Nie odbierał telefonu, więc zaczę-

liśmy się niepokoić. Jeden z naszych pracowników pojechał sprawdzić czy zawodnik jest zdrowy, ale nie było go w mieszkaniu. Okazało się, że zawodnik jest w samolocie do USA – opisywał wówczas sytuację Arkadiusz Pelczar, prezes klubu.

DAMIAN JESZKE

- Mecze: 34
- Średnia minut: 13:08
- Średnia punktów: 3,8

W porównaniu z poprzednim sezonem zanotował regres zarówno w liczbie spędzanych na boisku minut, jak i zdobywanych punktów. Na boisku pojawiał się regularnie, ale zazwyczaj w małym wymiarze czasowym. Zawodził bardzo rzadko, ale też ciężko przypomnieć sobie wybitne spotkania w jego wykonaniu.

BARTŁOMIEJ PELCZAR

- Mecze: 20
- Średnia minut: 5:15
- Średnia punktów: 0,6

Bardzo zdolny zawodnik, ale wciąż czeka na swoją prawdziwą szansę. Miał kilka chwil, kiedy mógł przebywać na boisku dłużej, ale nie zapisał na swoim koncie wybitnych występów. Talent do koszykówki ma olbrzymi, ale w tym sezonie piłka nie chciała znajdować drogi do kosza po jego rzutach. Warto go jednak obserwować.

MICHAEL GOSPODAREK

- Mecze: 3
- Średnia minut: 2:04
- Średnia punktów: 0

Devin Searcy (nr 34) wniósł mnóstwo ożywienia w strefę podkoszową

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

W sumie na boisku spędził 253 sek. W przeszłości grał w dużych klubach, w tym m.in. w Turowie Zgorzelec. Jego karierę wyhamowały jednak problemy zdrowotne. Nieoceniony jest dla drugoligowych rezerw. Oddaje tej drużynie całe serce i nie jest wykluczone, że za kilka tygodni będzie z nią świętował awans do I ligi.

TYMOTEUSZ PSZCZOŁA

- Mecze: 1
- Średnia minut: 0:30
- Średnia punktów: 0

30 sek. na boisku w meczu z HydroTruck Radom – to jego cały dorobek z tego sezonu. Z niego zapamięta jeszcze nieco ponad minutę w rozgrywkach Koszykarskiej Ligi Mistrzów. 16-latek na razie ma się uczyć koszykówki w II lidze oraz zespołach młodzieżowych. Jeżeli będzie pilnym uczniem, to za kilka lat możemy go zobaczyć w Energa Basket Lidze. Potencjał jest, ale brakuje siły fizycznej i pewności siebie.

KAROL OBAREK

- Mecze: 2
- Średnia minut: 0:56
- Średnia punktów: 0

W sumie na parkietach EBL spędził w tym sezonie 112 sek. i nie zdobył nawet jednego punktu. Możliwość gry w meczach z Anwilem

Włocławek i HydroTruck Radom była dla niego formą wyróżnienia za postawę w meczach drugoligowych rezerw. Swój moment miał za to w Koszykarskiej Lidze Mistrzów, gdzie 19 stycznia zdobył swoje pierwsze w karierze punkty w europejskich pucharach – w końcówce wyjazdowego meczu z Casademont Saragossa trafił „trójkę”.

DAVID DEDEK

trener

Z pewnością z tego sezonu wychodzi mocno poturbowany. Przed rokiem wywalczył sensacyjne wicemistrzostwo Polski, czym zapisał się na trwałe w historii lubelskiej koszykówki. Przed startem obecnego rozgrywek nadzieje w srodownisku były ogromne, a wielu kibiców liczyło na kolejną medal. Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te plany. Ciężko mówić o winie Davida Dedka, bo jego praca przypominała w tym sezonie zmagania mitycznego Syzyfa z kamieniem. Zawodnicy w Pszczółce zmieniali się co kilka tygodni, co sprawiało, że co chwila trzeba było kogoś nowego wdrożyć w taktykę drużyny. Pełnię umiejętności Dedka pokazała dopiero faza play-off, do której zespół przystąpił znakomicie przygotowany. Słoweński szkoleniowiec miał pomysł na pokonanie Arged BMSlam Stal Ostrów Wielkopolski, ale lublinianom zabrakło szczęścia. Prezes Arkadiusz Pelczar zapowiada,

LICZBY PSZCZOŁKI START LUBLIN W ENERGA BASKET LIDZE

34

tyle spotkań w EBL rozegrali w tym sezonie zawodnicy Pszczółki. 18 z nich zakończyło się zwycięstwami „czerwono-czarnych”, a w 16 schodzili z parkietu pokonani

45,6

procent skuteczności z gry zawodników Pszczółki. Najlepsi w tym elemencie byli Devin Searcy, Joshua Sharma i Adam Kemp. Wszyscy oni trafiali do kosza z 60-procentową skutecznością. Trzeba jednak podkreślić, że Kemp oddał w tym sezonie tylko 5 rzutów

92

tyle bloków rozdali zawodnicy Pszczółki. Najwięcej „czapek” sprzedał rywalom Kacper Borowski, który zablokował 20 rzutów

692

razy lubelscy zawodnicy byli faulowani. Najbardziej poobijanym zawodnikiem był Sherron Dorsey-Walker, którego rywale nieprzepisowo zatrzymywali aż 107 razy

737

razy lubelscy koszykarze faulowali swoich przeciwników

2127

rzutów w tym sezonie oddali lublinianie. Drogę do kosza znalazło 970. z nich Najchętniej, bo aż 283 razy, piłkę w stronę kosza wyrzucał Sherron Dorsey-Walker

2798

punktów zdobyli w tym sezonie gracze Pszczółki. Najwięcej, bo aż 107, rzucili w grudniowym meczu z Enea Astoria Bydgoszcz. Wówczas jednak do rozstrzygnięcia potrzebna była im dogrywka

2810

punktów w tym sezonie stracili zawodnicy Pszczółki. Najwięcej dali sobie rzucić w ostatnim meczu obecnego rozgrywek. Ich rywalem była Arged BMSlam Stal Ostrów Wielkopolski. Mecz zakończył się po dogrywce wynikiem 109:101 dla ekipy Igora Milicicia

że Dedek będzie dalej pracował w Lublinie. I bardzo dobrze, bo to szkoleniowiec z najwyższej półki. Warto też podkreślić jego znakomite podejście do dziennikarzy. Dobrze wypada przed mikrofonami, mówi konkretnie i nie boi się podkreślić swojego zdania.

MICHAŁ SIKORA

asystent trenera

Kiedyś był świetnym rozgrywającym, w roli asystenta również sprawdza się wśmienie. Doskonale czuje boisko, a swoimi radami może realnie wpływać na przebieg meczu.

PRZEMYSŁAW

ŁUSZCZEWSKI

asystent trenera

Kolejna z dawnych gwiazd Startu. W obecnych rozgrywkach pełni również rolę opiekuna rezerw. W tej drugiej roli spisuje się bardzo dobrze, bo druga ekipa ma szansę wywalczyć awans na zaplecze EBL. W przyszłości może zaistnieć jako pierwszy trener znacznie wyżej niż tylko w II lidze.

JAKUB DROZD

trener przygotowania fizycznego

Ważna postać w lubelskim zespole i specjalista w swojej dziedzinie. Zawodnicy Startu byli jedną z najlepiej przygotowanych fizycznie ekip w EBL. Drozd zresztą ma spore doświadczenie koszykarskie, bo w młodości był nieźle zapowiadającym się graczem.

PAWEŁ POGORZELEC

I JAKUB MAJEWSKI

fizjoterapeuci

Duet, który działa bardzo szybko i sprawnie. W tym sezonie mieli sporo pracy, bo różnych urazów było co nie miara. Były one spowodowane tym, że zespół musiał rywalizować zarówno w EBL, jak i Koszykarskiej Lidze Mistrzów. Zawodnicy jednak bardzo często podkreślali, że fizjoterapeuci w Pszczółce wykonują kapitalną pracę.

ARKADIUSZ PELCZAR

prezes

Uwielbiają w niego uderzać internetowi hejterzy. Wydaje się jednak, że ich opinie są mocno przesadzone, bo Arkadiusz Pelczar w Pszczółce wykonuje kapitalną pracę. Od wielu lat lubelski klub jest uważany za jeden z najlepiej prowadzonych w całej EBL. Przede wszystkim jest stabilny finansowo, co daje dobrą pozycję w negocjacjach z wieloma zawodnikami. Profesjonalizm klubu podkreślali m.in. Rosjanie z Niżnego Nowogrodu, z którymi lublinianie rywalizowali w Koszykarskiej Lidze Mistrzów. To jedna z lepszych drużyn w Europie, więc pochwały z tej strony mówią wiele o tym, jak działa lubelski klub.

Konkurs wokalny w CSK

MUZYKA Rozpoczął się nabór do konkursu wokalnego Centrum Spotkania Kultur „Śpiewamy marzenia”. Zgłoszenia trwają do 7 maja. Konkurs skierowany jest do dzieci i młodzieży w wieku od 6 do 14 lat. Jego hybrydowa formuła pozwala na realizację wielu działań online. Pierwsza faza konkursu zakończy się przyjęciem zgłoszeń uczestników i eliminacjami do dalszego

etapu, w którym to nadesłane nagrania zostaną ocenione przez wykwalfikowane jury. 1 czerwca zostaną ogłoszeni laureaci konkursu, a 28 czerwca w sali operowej Centrum Spotkania Kultur zaplanowano koncert finałowy połączony z uroczystym wręczeniem nagród.

Regulamin konkursu oraz karta zgłoszenia dostępne są na stronie internetowej CSK: spotkaniakultur.com. **DAD**

Cena wszystkiego

DO ZOBACZENIA Film dokumentalny „Cena wszystkiego” to kolejna propozycja Dyskusyjnego Koła Filmowego w Lublinie na marcowy seans online. We wtorek, 20 kwietnia, Krystian Drozd zaprasza na dyskusję poświęconą filmowi.

„Cena wszystkiego” opowiada o współczesnym rynku sztuki, widzianym oczami kolekcjonerów, handlarzy, kuratorów i najlepszych artystów, między innymi Jeffa

Koonsa, Gerharda Richtera, Njideki Akunyili Crosby oraz Larry’ego Poonsa. Film można za darmo obejrzeć w serwisie Ninateka.

Seans warto rozpocząć 20 kwietnia o godz. 18. Po projekcji organizatorzy zaproszą na dyskusję o filmie moderowaną przez Krystiana Drozda z DKF Benshi. Szczegóły dotyczące spotkania można znaleźć na stronie facebookowej wydarzenia. **DAD**

Biograf samotnego wilka

ONLINE We wtorek, 20 kwietnia, o godzinie 18 Teatr Stary w Lublinie zaprasza na spotkanie „Biograf samotnego wilka albo Bauman non-fiction”.

Gościem spotkania będzie Artur Domosławski, eden z najwybitniejszych współczesnych polskich reporterów, autor literatury faktu. W latach 1991-2011 dziennikarz „Gazety Wyborczej”, od 2011 r. związany z tygodnikiem „Polityka”. Autor m.in. „Gorączki latynoamerykańskiej” (2004), „Śmierci w Amazo-

nii” (2013), nominowanych do Nagrody Nike „Wykluczonych” (2016) oraz głośnej biografii „Kapuściński non-fiction” (2010).

Podczas spotkania w Lublinie Domosławski opowie o swojej najnowszej książce „Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana”. Spotkanie poprowadzi Michał Nogaś.

Wydarzenie transmitowane on-line na stronie internetowej oraz profilu Facebook Teatru Starego. **DAD**

Halina Frąckowiak

MUZYKA Stowarzyszenie Przyjaciół Parafii Poczekajka w Lublinie zaprasza na koncert Haliny Frąckowiak, który dostępny będzie jedynie online: w niedzielę, 18 kwietnia, o godzinie 19.15.

Koncert odbędzie się w ramach XIV edycji projektu „Z Kulturą do Nieba”. Halina Frąckowiak wykona program „Wspomnienie o kard. Stefanie Wyszyńskim”. Halina Frąckowiak to wokalistka,

kompozytorka i autorka tekstów, obecna na polskiej scenie muzycznej od lat 60. Współpracowała też z takimi zespołami, jak Czerwono-Czarni, Tarpany czy Drumlersi.

W związku z obostrzeniami związanymi z COVID-19, koncert będzie transmitowany online bez udziału publiczności. Materiał będzie dostępny na kanale YouTube SPP Poczekajka. **DAD**

Rajski ptak

WARSZTATY Dzielnicowy Dom Kultury Bronowice zaprasza na warsztaty tworzenia rzeźby z gipsu, zatytułowane „Rajski ptak”. Zajęcia dla dzieci powyżej 10 roku życia odbędą się w poniedziałek oraz wtorek, 19 i 20 kwietnia, o godzinie 17.

Uczestnicy zajęć wykonają przestrzenną formę, przedstawiającą fantastyczne

go ptaka. Będzie to niewielka rzeźba stojąca, wymagająca drucianego szkieletu z podstawką. Kompozycja może być doskonałą ozdobą balkonu i znaleźć miejsce wśród wiosennych kwiatów.

Koszt udziału w warsztatach (dwa spotkania wraz z materiałami) to 20 złotych. Zapisy online na stronie internetowej ddkbronowice.pl. **DAD**

Jakub Szwed i Poławiacze Perel Improv Teatr

ONLINE W piątek, 16 kwietnia, o godzinie 20 Poławiacze Perel zapraszają na kolejny wieczór z improwizacją teatralną. Tym razem ich gościem będzie Jakub Szwed. To artysta, pedagog, menedżer i reżyser tworzący w nurcie cyrku współczesnego. Współzałożyciel i członek zarządu Fundacji Sztukmistrze, dyrektor artystyczny Variete Fundacji Sztukmistrze

(od 2013) oraz festiwalu Inwazja Sztukmistrzów, członek zespołu organizacyjnego i reżyser gali finałowej Wschodnioeuropejskiego Festiwalu Cyrku Współczesnego CYRKULACJE.

Podczas piątkowego spektaklu Szwed będzie improwizował wraz z Poławiaczami Perel na podstawie sugestii i komentarzy widzów. Transmisja online na Facebooku formacji. **DAD**

ONLINE W czwartek, 22 kwietnia, o godzinie 18 rozpocznie się spotkanie podróżnicze online z Mileną Dąbrowską „Polka na Azorach, czyli raj na środku Atlantyku”.

Milena Dąbrowska w styczniu 2017 roku przeprowadziła się na środek Atlantyku. Mieszka na por-

tugalskiej wyspie Terceira. W swoich działaniach stara się przybliżyć Polakom Azory i azorską filozofię życia, która uczy, jak wnieść w życie więcej radości.

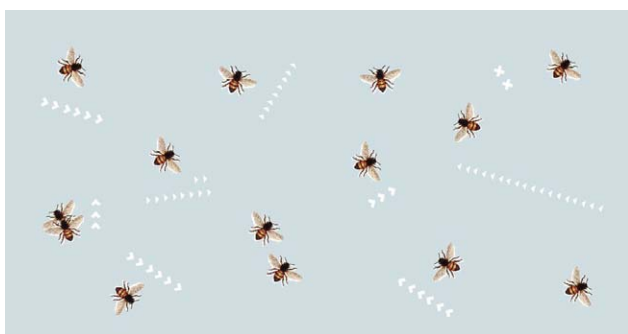
Spotkanie będzie transmitowane online na Facebooku Festiwalu Globtroterskiego Dookoła Świata. **DAD**



Warsztaty animacji

2D 19 kwietnia o godz. 16 rozpocznie się warsztat medialabowy poświęcony animacji 2D w oparciu o otwarte zasoby. Organizatorzy zapraszają na cztery bezpłatne spotkania.

Warsztaty poprowadzi dr Radosław Bomba; badacz, nauczyciel akademicki, animator kultury cyfrowej. Absolwent kulturoznawstwa i socjologii UMCS oraz studiów podyplomowych Ochrona własności intelektualnej i Grafika komputerowa i DTP. Od 15 lat pracuje



w Instytucie Nauk o Kulturze UMCS.

uczestnicy zajęć poznają tajniki animacji 2D w opar-

ciu o otwarte zasoby, a tematem tworzonych prac będą pszczoły i inne owady zapyłające oraz obiekty i dzieła

kultury. Efektem warsztatów będą krótkie animacje komputerowe, wykorzystujące otwarte zasoby edukacyjne.

Zajęcia odbędą się w dniach 19, 20, 26 i 27 kwietnia. Warsztaty będą realizowane w formie zdalnej – dostęp do warsztatów online otrzymają zapisani uczestnicy.

Liczba miejsc jest ograniczona, a organizator zastrzega sobie możliwość wyboru uczestników warsztatów. Szczegóły na stronie facebookowej wydarzenia. **DAD**

Ptaki w mieście

ONLINE Warsztaty Kultury zapraszają na spotkanie online z cyklu „Miaścizłość”. Tematem przewodnim najbliższego wydarzenia, które odbędzie się w piątek, 16 kwietnia, o godzinie 17, będą „Ptaki w mieście”.

Spotkanie poprowadzi Jakub Orłowski (Inspektor Bywak); przyrodnik i edukator, którego pasją jest ornitologia. Członek LTO (Lubelskie Towarzystwo Ornitologiczne) i OTOP (Ogólnopol-



skie Towarzystwo Ochrony Ptaków). Uczestnik obozów

ornitologicznych Akcji Carpatica i Akcji Siemianówka, **DAD**

brał udział w monitoringach wodniczki, żurawi i jarząbków na Polesiu i w Lasach Sobiborskich. Pod pseudonimem Inspektor Bywak prowadzi warsztaty i spaceruje dla dzieci i dorosłych.

Spotkanie odbędzie się online na platformie ZOOM. Liczba miejsc ograniczona. Obowiązują zapisy przez formularz online dostępny na stronie facebookowej wydarzenia. **DAD**

O łąkach kwietnych

PRZYRODA O dzikich kwiatkach podczas tematycznego webinaru opowie Karol Podyma, założyciel strony Łąki Kwiećne na Facebooku. Wydarzenie, którego organizatorem są Warsztaty Kultury w Lublinie odbędzie się w poniedziałek, 19 kwietnia, o godzinie 17 na platformie Google Meet.

– Sianie dzikich kwiatów zyskuje coraz szersze grono

fanów, zarówno w miastach, w przydomowych ogrodach, jak i na terenach wiejskich. Łąki kwietne są nie tylko wyjątkowo urokliwe, ale przede wszystkim niezwykle pożyteczne: są domem i stołówką dla zapyłaczy, pomagają ograniczyć negatywne skutki zmian klimatu, oszczędzają wodę i mogą pozytywnie wpływać na zdrowie ludzi.



To szereg realnych korzyści! Nie potrzeba wiele – wystarczy zasiał trochę nasion, a czasem po prostu nie robić

nic – opowiadają organizatorzy wydarzenia.

Spotkanie poprowadzi Karol Podyma, który podzieli się swoim wieloletnim doświadczeniem i opowie jak zakładać łąki kwietne oraz dlaczego warto to robić.

Wydarzenie odbędzie się na platformie Google Meet. Zapisy poprzez formularz na Facebooku spotkania. **DAD**

Katastrofa klimatyczna w kinie

DO ZOBACZENIA „Zegar tyka...” to tytuł najbliższego spotkania z cyklu Akademia Kina CSK, które odbędzie się w czwartek, 22 kwietnia, o godzinie 19 i będzie poświęcone katastrofie klimatycznej w kinie.

- Działalność człowieka coraz intensywniej przyczynia się do degradacji planety. Kino jako machina wizualizacji ludzkich marzeń, ale też lęków, od bardzo dawna obrazuje możliwe scenariusze ostatecznej zagłady ludzkości. W ostatnich latach fala postapokaliptycznych filmów mocno wezbrała - opowiada organizatorzy wydarzenia.

Najbliższy wykład Akademii Kina CSK poprowadzi Tomasz Kolankiewicz; filmoznawca, historyk filmu i

programista filmowy współpracujący z Filmoteką Narodową - Instytutem Audiowizualnym, Teatrem Nowym w Warszawie, Gildią Reżyserów Polskich i licznymi festiwalami filmowymi. Przez wiele lat członek redakcji filmowej TVP Kultura. Autor kilkuset telewizyjnych i kilkadziesiąt kinowych przeglądów filmowych.

Podczas spotkania Kolaniewicz opowie, jak wyglądały wizje zmierzchu ery ludzi w kinie i zastanowi się, czy wizje snute przez filmowców przy początkach kina się ziściły.

Udział w webinarze jest bezpłatny, należy jedynie zapisać się za pośrednictwem formularza zgłoszeniowego. Szczegóły na stronie spotkania kultur.com/pl. **DAD**

Wystawa plenerowa: Po Wielkiej Wojnie

DO ZOBACZENIA Do 11 maja na placu Teatralnym przed Centrum Spotkania Kultur w Lublinie będzie można podziwiać międzynarodową wystawę plenerową „Po Wielkiej Wojnie. Nowa Europa 1918–1923”. Na ekspozycji znajduje się ponad 200 materiałów archiwalnych.

Ta międzynarodowa wystawa w ramach swojej trasy odwiedziła już Czechy, Bośnię i Hercegowinę, Francję i Niemcy, a w 2020 roku po raz pierwszy zawiązała do Polski. Lubelska prezentacja jest drugim (po Poznaniu) przy-

stankiem na trasie wystawy w 2021 roku.

Ekspozycja, przygotowana przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność we współpracy z międzynarodowym gronem historyków, stanowi próbę syntezy burzliwych początków dwudziestolecia międzywojennego, ze szczególnym uwzględnieniem historii Europy Środkowo-Wschodniej. Składa się na nią ponad 200 ujętych w interaktywną formę materiałów archiwalnych – fotografii, dokumentów, filmów, map oraz indywidualnych świadectw pamięci. **DAD**

Od lewej: Krzysztof Grabań (bas), Michał Krasoń (gitara), Marcin Mikulski (wokół i gitara), Piotr Kurczuk (perkusja)

FOT. PATRYCJA TOCZYŃSKA

Najpierw muzyka, potem reszta świata

ROZMOWA z Krzysztofem Grabaniem, basistą grupy Sezamkova z Dębina

Czy można was nazwać weteranami sceny muzycznej?

– Nie, dlatego że weteranami można określać tych, którzy już zakończyli swoją batalię. A my jesteśmy na polu bitwy, a nawet powiedziałbym, że jesteśmy w natarciu. Weteranami w tym sensie, że zaczęliście działalność jeszcze w latach 90. Potem była duża dziura w waszej działalności.

– Ta dziura wcale nie była taka duża. Uprościliśmy przekaz na potrzeby wydania tej płyty. Chcieliśmy, żeby to był czytelny i klarowny komunikat: wymyśliłmy płytę, będąc w liceum, a nagraliśmy ją, będąc dorosłymi facetami. Jak wyglądały wasze początki?

– Po raz pierwszy spotkał się w 1990 roku. Graliśmy, ale nie mieliśmy żadnej nazwy. Po krótkim okresie prób, pojawiły się propozycje, żeby zagrać na jakimś przeglądzie. Trzeba było szybko podać nazwę zespołu.

Podaliśmy pierwszą, jaka przyszła nam do głowy, nie przywiązując do tego większej wagi.

Obecnie w zespole są ci sami ludzie, którzy spotkali się przed laty?

– Tak, to jest dokładnie ten sam skład.

Gdzie graliście na początku i co udało wam się osiągnąć?

– Nie mieliśmy gdzie grać, więc zgłosiliśmy się do klubu uczelnianego u nas w Dębnie. To był wtedy klub Wyższej Szkoły Lotniczej, obecnie Lotnicza Akademia Wojskowa. Potrzebowaliśmy miejsca do grania. W związku z tym, że tam ćwiczyliśmy, od razu dostaliśmy taki oblig: „Dobra chłopaki, macie tutaj miejsce do grania i sprzęt, ale jak będzie okazja, żeby zagrać, to reprezentujecie nasz klub”. Powiedzieliśmy,

że zagramy. My byśmy wtedy podpisali cyrograf z diabłem, żeby tylko mieć dostęp do sprzętu. Nasza pierwsza sala prób mieściła się w zabytkowym pałacu Jabłonowskich.

Kiedy już zaczęliśmy grać, strasznie się tym jaraliśmy, a chwilę potem przyszedł do nas ktoś z klubu i mówi: „Chłopaki, zagrać w przyszłym tygodniu na przeglądzie wojskowym”. Repertuar, który przygotowaliśmy w tajemnicy, miał tyle wspólnego z wojskiem, że był wybuchowy. Zjechali się chyba wszyscy notabie z armii. Siedziało tam chyba ze stu generałów. Wszyscy się spodziewali, że zagramy coś spokojnego. Jednak pierwsze, co zaczęliśmy grać, to „Paranoid” Black Sabbath. Byli tym zszokowani, ale od początku było wiadomo, że jesteśmy niepokorni i będą musieli się z tym pogodzić.

Co się potem działo z zespołem? Wiem, że mieliście okazję grać chociażby z Acid Drinkers.

– Zrobiło to na tyle duże wrażenie, że zaczęto nas wysyłać na różne inne przeglądy w całej Polsce. Jeździliśmy po różnych miastach, teraz nawet nie przypominę sobie, po jakich. Po raz pierwszy z Acid Drinkers zagramy w Dębnie. To była sala koncertowa na terenie jednostki wojskowej. Ci ludzie, którzy dawali nam sprzęt, mieli kontakt z organizatorem tego koncertu. Zaproponowaliśmy mu, że chcemy zagrać przed Acid Drinkers jako support. Zgodzili się i po tym pierwszym razie zagramy z nimi jeszcze wiele innych koncertów.

Musielście zrobić dobre wrażenie, bo zaproponowano wam podpisanie kontraktu.

– Nie chcieliśmy w ogóle zajmować się takimi rzeczami. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co oznacza podpisywanie jakichś kontraktów.

Nam zależało tylko na tym, żeby grać. Ten kontrakt, który nam zaproponowano, mieliśmy podpisać na pięć lat. Wszyscy byliśmy nastolatkami, więc perspektywa pięciu lat... Jak jesteś chłopakiem przed maturą i nagle dostajesz taką propozycję i musisz się z niej wywiązywać przez taki czas, do końca studiów... Dla nas była to rzecz trudna do zaakceptowania. **To jest dosyć nietypowe podejście, bo w tamtym czasie niektórzy by zrobili wiele, żeby podpisać taki kontrakt.**

– Wiem, zwłaszcza w tamtych czasach to było takie być albo nie być... **Wtedy „label” był istotny. Nieważne jaki, ale muzycy chcieli go po prostu mieć. Czasami nawet na najgorszych możliwych warunkach.**

– Właśnie. W tamtych czasach głośno było o takich sytuacjach, które blokują zespoły, które sprawiają, że jak zespół coś podpisze, to jest związany tym kontraktem i nie może nic zrobić na własną rękę. My się baliśmy, że być może będziemy zobligowani do czegoś, czego nie będziemy chcieli robić. Chcieliśmy zachować całkowitą niezależność. W ogóle nie przejmowaliśmy się czymś takim jak sformalizowanie tego, co my robimy. Tym żyliśmy, to była najważniejsza rzecz w naszym życiu, nasz skarb. Tak jest do dzisiaj. Część osób pyta, dlaczego coś takiego zrobiliśmy, skoro to był taki samobój dla zespołu. Od tamtego czasu minęło wiele lat, my się dalej ze sobą kumplujemy i dalej jaramy się tym jak dzieciaki. **Czy to była w takim razie stracona szansa?**

– Nie. Teraz, w czasach pandemii i w obliczu różnych życiowych zmian, spędzam z chłopakami tyle czasu... Używamy nowoczesnych środków komunikacji,

ale praktycznie codziennie ze sobą rozmawiamy. Szczególnie przed wydaniem płyty to było dla nas bardzo ożywcze. Codziennie byliśmy ze sobą w kontakcie i codziennie się tym zajmujemy. To jest dalej taki mój skarb – tego ci nie dadzą żadne pieniądze, to jest niewymierne. Jak masz takich kumpli, z którymi jesteś od 30 lat, pamiętasz, jak piliście piwo i graliście metal... Trudno o tym mówić jako o straconej szansie.

Ja myślę, że to jest moja wielka wygrana, wielka wartość w moim życiu.

Będąc facetem po czterdziestce, mam taką pasję, która mogła się równie dobrze skończyć. Wiesz jak to jest z podpisaniem kontraktu – musisz robić rzeczy, które nie zawsze ci pasują, a dla nas poczucie wolności zawsze było najważniejsze. Nie wiem, czy dzisiaj mielibyśmy taką szczeniacką energię, gdybyśmy wtedy to podpisali. **Co w takim razie robiliście potem?**

– Wydarzyło się kilka rzeczy po drodze. Były niewielkie zmiany kadrowe, bo Marcin Mikulski, który śpiewa na płycie „Pirates of Truth”, jest członkiem naszego oryginalnego składu. Gdzieś w roku 1998 doszedł do nas Soler, z którym zagramy na Przystanku Woodstock w Żarach. Później zdecydowaliśmy, że będziemy grać jako trio. Przez kilka lat ja byłem wokalistą. Tak naprawdę to zagramy najwięcej koncertów jako trio. Potem występowałem też z Michałem Krasoń, naszym gitarzystą z Lublina, z którym znam się od przedszkola i z którym nagrywaliśmy pierwsze kawałki na magnetofonie Grundig. Michał jest też basistą grupy Setheist. Jeszcze

w międzyczasie stworzyliśmy projekt electroclashowy, który nazywa się Yummy Cake z wokalistką Patrycją Toczyńską. W związku z tym, że wywodzimy się z metalu, to wszystkie nasze koncerty charakteryzuje mocne uderzenie.

Pięć lat temu na waszym kanale na YouTube pojawił się utwór „Roch”, który diametralnie odbiega od tego, co gracie dzisiaj. Jaka jest historia tego kawałka?

– To jest singiel z płyty, którą wydamy jako następną. Kawałki są już w produkcji, ale tamta płyta z czasów trio, z której pochodzi ten utwór, jest już praktycznie skończona. „Roch” i cała płyta była zrobiona ze znakomitym realizatorem z Izabelin Studio. Myślę, że jak ona wyjdzie, to też będzie niezłe zaskoczenie.

Co możesz powiedzieć o waszej płycie „Pirates of Truth”, która już ujrzała światło dzienne?

– Mam nadzieję, że ta płyta spodoba się ludziom w takim wieku, w jakim byliśmy my, kiedy ją tworzyliśmy. To jest dla nas największa frajda, jeżeli piszą do nas młodzi ludzie, którzy się jarają stylistyką lat 90. Kiedy ludzie z liceum piszą do nas, że nasza muzyka jest spoko i że im się to podoba, to dla nas brzmi to tak, jakbyśmy to słyszeli już dawniej. Słuchają nas też dojrzały ludzie, którzy wychowali się na takiej muzyce. Dla nich w pewien sposób też czas się zatrzymał, bo jak się na czymś wychowasz, to zostaje ci to we krwi na całe życie.

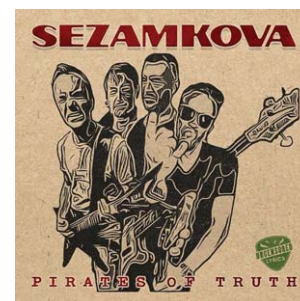
Jakie macie plany na najbliższy czas?

– Produkcja teledysków, to jest rzecz, nad którą można zapanować. Teraz mamy właśnie w planie stworzenie takiego klipu. Mieliśmy mały przestój, bo zdjęcia miały być już w marcu, ale okazało się, że jeden z operatorów

miał podejrzenie zakażenia koronawirusem i trzeba to było odwołać. W związku z tym, że część zdjęć będzie kręcona w plenerze, to stwierdziliśmy, że poczekamy do końcówki kwietnia.

Mamy zaplanowany koncert, który ma się odbyć w VooDoo Club w Warszawie, między innymi z lubelskim zespołem Setheist. Od samego początku założenie tego koncertu jest jedyne, jakie może być w naszych czasach, czyli ustaliśmy datę, robimy całą produkcję i dogadujemy całość przedsięwzięcia. Natomiast data jest rzeczą zmienną. To wydarzenie będzie miało miejsce, tylko czy to będzie 26 czerwca, czy później? Tego nie wiemy, ale jedno jest pewne: wydarzenie jest już spięte i ogarnięte, tylko czeka na najlepszy możliwy moment.

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF KURASIEWICZ



SEZAMKOVA:
PIRATES OF TRUTH

Materiał na tę płytę powstał jeszcze w latach 90., ale dopiero 16 marca tego roku ujrzał światło dzienne. Jak podaje sam zespół, jego muzyka, w stylu właśnie ostatniej dekady XX wieku, łączy w sobie rocka, thrash metal i heavy metal, wpłatając w to elementy jazzu i funky. – Chłopakom udało się utrzymać oryginalny sound i klimat kompozycji, unikając pokus cyfrowych możliwości dzisiejszego studia – czytamy. Na albumie znalazło się w sumie 13 utworów.

Grafika: Krzysztof Fludra



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Biuro Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego
dziennik
reklama@dziennikwschodni.pl
81 46 26 820
81 46 26 988
697 770 390

WÓJT GMINY CZEMIERNIKI

INFORMUJE

że, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czemierniki **został wywieszony**, w dniu 12 kwietnia 2021 r. na okres 21 dni, **wykaz nieruchomości przeznaczonych do wynajęcia w drodze bezprzetargowej**, położonych w obrębie geodezyjnym Czemierniki II gmina Czemierniki.

in832

HANDEL

SKUPUJEMY motocykle, antyki, starocie, pamiątki z PRL 698693846.

051721L01.A

RZEŹNIA kupi bydło pourazowe do uboju z konieczności. Tel. 511 075 866, 662 396 670.

051121L01.A

MOTORYZACJA

sprzedajesz samochód?

Zamów

ogłoszenie drobne

w Dzienniku Wschodnim!

Tylko 100 zł* netto
za miesiąc



* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego

81 46 26 820

reklama@dziennikwschodni.pl



NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM siedlisko z prawem rozbudowy. Okolice Bychawy. Media obecne 7000 m teren. Tel : 518 603 969.

041721L01.A

- Sprzedajesz nieruchomości?



Zamów
ogłoszenie drobne

w Dzienniku Wschodnim!

Tylko 100 zł* netto
za miesiąc.



* o szczegóły pytaj w
Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel. **081 46-26-966**

in/zajawki/bi0006

TURYSTYKA

WCZASY DLA SENIORA – Krynica Morska – 8 dni od 799 zł/os., Stegna – 8 dni od 749 zł/os. tel: 534244044, (22)8349529

053121L01.A

USŁUGI

DOCIEPLANIE BUDYNKÓW
SZYBKO TANIO SOLIDNIE 502 053 214

PRANIE PIERZA, WYRÓB KÓLDER I PODUSZEK Z PUCHU, PIERZA, ANILANY. RENOWACJA I PRZERÓBK PIERZYN. PIERZE OD KAŻDEGO KLIENTA CZYŚCIMY OSOBNO. LUBLIN, BURSACKI 15 A W GODZ. 10-16, TEL. 81/7472512, 661279497.

110420L01.A

USŁUGI BUDOWLANE

HYDRAULIKA, gaz, glazura, elektryka. Remonty kompleksowo-wykończeniowe, adaptacja pomieszczeń, płyty g-k, usługi z dofinansowania przez PEFRON za pośrednictwem MOPR, tel. 501-035-412.

040321L01.A

ZDROWIE

EXPRESS-DENT stomatologia zachowawcza, protetyka, umowa z NFZ; ul. Hipoteczna 2, tel. 81 743 62 60; ul. Staszica 8, tel. 81 534 62 60; ul. Staszica 12, tel. 81 534 62 70, www.express-dent.pl.

041021L01.A

APARATY SŁUCHOWE

APARATY SŁUCHOWE dobór, sprzedaż, serwis na miejscu, refundacje, wizyty domowe, raty, **FIRMA MEDIKA JERZY KAPITAN, LUBLIN, ul. Nowowiejskiego 2a, LUBARTÓW, ul. Cicha 19, KRASNYSTAW, ul. Browarna 6, 81/473-54-01, 668-277-760**

187720L01.A

CENTRUM GARNITUROWE MELGIEWSKA 11

Największy w Lublinie wybór gotowych koszul i garniturów. Szyjemy także garnitury i koszule na miarę.

OTWARTE!

CZYNNE 10-18 SOB. 9-14
telefon 731121111

TJ2337

masz firmę?



Zamów

ogłoszenie drobne

w

Dzienniku Wschodnim!

Tylko 100 zł* netto
za miesiąc

* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego

81 46 26 820

reklama@dziennikwschodni.pl

Wyślij e-mail

reklama@dziennikwschodni.pl



NEKROLOGI KONDOLENCJE PODZIĘKOWANIA

na dzień następny
można zamawiać do 15.00

Wszystkie informacje
pod nr. tel. 81 46-26-820

lub
e-mail:
reklama@dziennikwschodni.pl

n1_w_2x3

ROK ZAŁOŻENIA 1958
PUK
www.puk.lublin.pl
KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE
Całodobowo 81 744 50 31, 503 02 68 83
Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy

in196 26

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl
LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176
ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębianie grobów • Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE

c24089

TAXI 1-919-13
RADIO MPT

TAXI (81) 191 91
RADIO MPT LUBLIN

f/MptRadioTaxi919
www.mptlublin.pl

*Śledź nasz profil
wygrywaj nagrody!*

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz ☎ (81) 191 91 ☎ 695 919 919

TJ1895

Barszcz z certą, Lublin z linem

Jesiotr wychodzi czasami z morza do rzek wielkich, a u nas do Wisły, Dniepru, dla wody słodkiej – pisał Samuel Bogumił Linde, autor monumentalnego Słownika języka polskiego. W zbiorze przepisów kulinarnych spisanych w 1757 r. dla Rozalii z Zahorowskich Pocięjowej, właścicielki Różanki znajdziemy fantastyczny przepis na barszcz z klopsikami rybnymi



Waldemar Sulisz

Podczas jednej z moich podróży kulinarnych po regionie udało mi się zaprosić prof. Jarosława Dumanowskiego do Gospodarstwa Rybackiego Pstrąg Pustelnia koło Opola Lubelskiego. Znakomitego historyka kulinariów zaintrygowała nazwa gospodarstwa.

– Jesteśmy na skrzyżowaniu dróg. Zawsze były tu karczmy, ale jeszcze wcześniej żył tu pustelnik. Pustelnia była przy stawach, które są tu od zawsze – tłumaczyła Anna Pyć, właścicielka Pustelni. Jarosław Dumanowski miał okazję skosztować słynnej szyneczki z karpia, wędzonej w olchowym dymie, świeżego pstrąga marynowanego w soli i koperku, zupy rybnej, karpia w śmietanie, z którego region Opola Lubelskiego słynie. Oraz jesiotra na kilka sposobów. Ten jesiotr najbardziej zachwylił historyka. Dlaczego?

Odpowiedź znajdziemy w „Compendium ferculorum”, najstarszej polskiej książce kucharskiej z 1682 roku. Jej autor Stanisław Czerniecki zalecał, żeby w szlacheckiej spiżarni znalazły się „jesiotry świeże, słone i wędzone”.

Wielkim przysmakiem staropolskiej kuchni był jesiotr solony, marynowany w dużych dębowych beczkach. Co tu kryć, w XVIII wieku Polacy byli mistrzami w przyrządzaniu ryb. To mistrzostwo wzięło się stąd, że w katolickiej Polsce okresy postu były wyjątkowo długie, a kuchmistrze nie ustawiali w pomysłach na coraz to



smaczniejsze ryby. Zatrzymamy zatem do przepisów. Na początek do książki kucharskiej Rozalii z Zahorowskich Pocięjowej. Jej książka kucharska opracowana przez Jarosława Dumanowskiego i Switlanę Bułatową ukaże się jako ósmy tom serii „Monumenta Poloniae Culinaris”, jest to efekt współpracy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Biblioteki Narodowej Ukrainy im. Władimira Wiernadskiego i Centrum Dziedzictwa Kulinarne Wydziału Nauk Historycznych w Toruniu.

Barszcz z certą

„Wziąć migdałów i uwiercić je dobrze, roztworzyć barszczem zielonym dobrym i uwarzyć, wziąć ryby słone lub świeże, usiekać drobno, odebrawszy kości. Uformować w rękę na kształt jaja, wziąć też rodzenków bez jąderek, usiekać drobno, wysypać cynamonu, pieprzu, szafranu włożyć, miasto nadziewanych [jaj] to uformować. Ryby na gorącej oliwie kłaść, smażyć, miasto nadziewanych jajec włożyć w barszcz na półmisku”.

– Potrawa jest jednocześnie postna i wyszukana. Do jej przyrządzenia używano zielonego barszczu,

czyli barszczu zwyczajnego (rośliny selerowatej, którą kiszono i potem gotowano z niej polewkę, zwaną w skrócie „barszczem” – wyjaśnia prof. Dumanowski. Nie ukrywa, że włodawski barszcz był dziełem barokowej sztuki. Do siekanej ryby (może być szlachetna certa) dodawano rodzynki, wyrabiano z cynamonem, pieprzem i szafranem.

– Złożenie orientalnych przypraw dało intrygujący smak – mówi Sylwester Lis, szef kuchni Atmosfera Caffè we Włodawie, który odtworzył pałacową recepturę z Różanki.

Jarosław Dumanowski: Okonie z grochem

„Z **GROCHEM** gotować okonie. Naprzód okonie z masłem zwyczajnie w śmietanie nagotować, groch także zwyczajnie z grzankami, przecie mniej w maśle smażyć, potem te ryby z polewką na misę wywrócić i ten groch przecierany włożyć do tej ryby i octu przylać według smaku, cebulę też trochę w maśle utratowawszy, wlać, tamże białym chlebem wkoło obłożyć i przysadzić na węglach, dając na stół, posypać gałką muszkatołową, gwoź-

dzikami i cukrem wszytkiego potrasnąć”.

Groch w tym arcycuriosum przepisie nie jest czymś nowym. W kuchni nadbużańskiej, gdzie ryby zajmowały ważne miejsce, takie połączenia spotkałem kilka razy. Chyba najbardziej zaskoczył mnie w okolicach Włodawy sum z pieca, podany na puree grochowym, które zwyczajowo jest dodatkiem do golonki. Co ciekawe, dodatek nadbużańskiej mięty nadał mu wyjątkowy smak.

Poleski sum z pieca

SKŁADNIKI: 1 kg nadbużańskiego suma, 10 dag masła, 2 cebule, 10 ząbków czosnku, sól morską, pieprz, świeża pietruszka i koperek, świeża mięta, sok z cytryny. Na puree: 25 dag żółtego grochu łuskanego suszonego, 3 małe ziemniaki, 2 marchewki, czosnek, majeranek, sól.

WYKONANIE: suma natrzeć rozartym czosnkiem z przyprawami, dobrze posolić, ułożyć na folii, obłożyć plastrami cebuli, skropić sokiem z cytryny, zawinąć folię, schować do lodówki na 24 godziny. Wyjąć, usunąć przyprawy, nałożyć do środka ryby mięte, natkę i koperek, przełożyć do naczynia żaroodpornego, obłożyć wiórkami masła, nakryć folią i piec około godziny w temperaturze 160 stopni Celsjusza. W czasie pieczenia polewać wodą.

Groch namoczyć, ugotować w osolonej wodzie z marchewką i ziemniakami. Zmiksować, dodać czosnek, majeranek, masło. Suma po-

Oto królewski sandacz. Na Europejskim Festiwalu Smaku przyrządziła go Elżbieta Cwalina, receptury użyczył prof. Jarosław Dumanowski

FOT. MAŁGORZATA SULISZ

dzielić na porcje, podawać z puree.

Sandacz po królewsku

Na jeden z Europejskich Festiwali Smaku przyrządziła go Elżbieta Cwalina, receptury użyczył prof. Jarosław Dumanowski. Płatki jadalnego złota kupicie w specjalistycznych hurtowniach, zaopatrujących restauracje.

Do przyrządzenia tego dania przyda nam się wanienska do gotowania ryb. Sandacz należy oczyścić, oskrobać, posolić. Ugotować wywar na włoszczyźnie (bez kapusty), dodając listek laurowy i ziele angielskie. Co dalej?

– Sandacza skropić cytryną, ułożyć w waniencie do gotowania ryb, zalać wywarem z warzyw, przykryć i gotować na bardzo małym ogniu przez 20 minut – mówi Elżbieta Cwalina.

Co dalej? Sandacza należy zostawić w wywarze, w tym czasie w rondlu rozpuścić dobre masło, dodać trzy drobno posiekane jajka na twardo, pietruszkę. Dobrze podgrzać. Sandacza wyłożyć na półmisek, polać sosem, udekorować płatkami jadalnego złota. – Złoto płatkowe należy zawsze nakładać w pomieszczeniach bez przeciągu. Najlepiej użyć do tego pęsety – mówi Elżbieta Cwalina.

Staropolska ryba w maślanym sosie

Wypatroszoną rybę pokroić na kawałki. Wrzucić je do bulionu jarzynowego, dodać sok z cytryny i gotować pod przykryciem 25 minut. Przygotować sos: na rozpuszczonym maśle zrobić jasną zasmażkę, zdjąć ją z ognia, rozprządzić bulionem. Śmietanę osolić, zahartować, wlać do sosu. Miesząc gotować, wrzucić posiekane koper. Zwiększyć ogień, zagotować ciągle mieszając. Do sosu wrzucić kawałki ryby, chwilę pogotować w sosie. Podawać z młodymi ziemniakami oraz warzywami z wody.

Zapiekana ryba z grzybami

SKŁADNIKI: 1 kg ryby, 2 jajka, 10 dag sera żółtego, 10 dag leśnych grzybów, zielona pietruszka, sól, papryka, pieprz, mąka, śmietana, masło.

WYKONANIE: sprawioną rybę pokroić na kawałki i osolić, kawałki obtoczyć w mące, wymieszanej z papryką i odrobiną pieprzu. Piec na gorącym tłuszczu na złoty kolor. Upieczone kawałki układać warstwami w naczyniu żaroodpornym. Każdą warstwę przysypać ugotowanymi na twardo i pokrojonymi jajkami, zieloną pietruszką (posiekaną), tartym serem oraz smażonymi grzybami. Na wierzchu położyć kawałki masła i mocno zapiec pod przykryciem przez pół godziny. Przed podaniem zalać kwaśną śmietaną i ponownie zapiec.